PAŹDZIERNIK
ROK I. 1927 № 1.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

OD REDAKCJI.

Rozpoczynam za pozwoleniem Prześwietnej Kurji Metropolitalnej w Imię Boże wydawnictwo miesięcznika, któremu nadaję tytuł **„Głos Kapłański"** dlatego, że jedynie i wyłącznie jest przeznaczony dla Cz. Duchowieństwa. **W Głosie Kapłańskim** przy udziale sił wyłącznie kapłańskich pragnę omawiać szeroko potrzeby naszego powołania kapłańskiego i obowiązki duszpasterskie na stanowiskach, jakie z woli Władzy Duchownej zajmujemy.

„Głos Kapłański" będzie wychodził w tym formacie, w jakim się obecnie przedstawia i w układzie, jaki się wyda po doświadczeniu najodpowiedniejszy. W tym względzie pożądany i konieczny głos Cz. Czytelników, którzy zechcą powiedzieć, czego potrzebują dla swej pracy i osobistego pożytku. Dołożę wszystkich starań, ażeby **Głos Kapłański** naprawdę był głosem Kapłanów. Nie jestem sam bez doświadczenia, ale uważam, że nawet najmłodszy Kapłan prędko nabiera doświadczenia. To wspólne doświadczenie tak starsi, jak młodsi Kapłani, przedstawiać będziemy sobie, aby opierało się ono na prawie i zwyczaju prawnym, bo nieraz tak bywa, że diuturna experientia diuturnitas erroris est, a tego chcieć nie możemy dla krzywdy, jakaby wynikła z pracy źle prowadzonej.

Jednocześnie **w Głosie Kapłańskim** podawać będziemy odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie od Cz. Czytelników otrzymamy w redakcji, naturalnie jedynie w zakresie potrzeb duchowych i duszpasterskich, one bowiem stanowią zadanie naszego pisma. Inne sprawy, nawet najważniejsze, pozostawiamy zasłużonym tygodnikom, czytanym przez Cz. Duchowieństwo dotychczas.

Liczę na wyrozumiałość Cz. Duchowieństwa. Usterki muszą być w początkującym piśmie. Ale też przyjmę z największą wdzięcznością każdą krytykę, wydaną dobrem sercem, bo ona mi nigdy w mej pracy dotychczasowej nie szkodziła, owszem niezmiernie pomagała. Już w następnym numerze Głosu Kapłańskiego uwzględnię głosy kapłańskie i krytykę, z jaką się spotka ten miesięcznik.

Ks. I. Kłopotowski.

PESYMIZM W KAPŁANACH

Od pewnego czasu z oportunisty staję się coraz większym pesymistą. Ale, spotykam się z Braćmi Kapłanami, którzy także wpadli w pesymizm i to dość wcześnie, w młodem jeszcze stosunkowo kapłaństwie swojem. A powody pesymizmu naszego? Najrozmaitsze i liczne. Dwóch młodych proboszczów w przypadkowej rozmowie ze mną użalało się na jeden i tensam temat. Pierwszy ma plebanję, zjadaną przez grzyb, i nie widzi ratunku żadnego, a najgorzej że już czuje bóle w kościach i sercu po dwuletniem mieszkaniu w takiej plebanji, drugi zaś wcale nie ma plebanji, bo została zniszczoną podczas wojny, a obecnie wystawić nowej nie zdoła. Dziedzic nie chce przyjąć rozkładki, zaś gospodarze powiadają, że dopóki dziedzic nie złoży przypadającej na niego składki, i oni nic nie dadzą. Obaj młodzi proboszczowie w tej chwili ustąpiliby chętnie z parafji na inne stanowisko i czują się nieszczęśliwi. Pesymizm owładnął i jednym i drugim.

W parę dni po tej rozmowie spotkałem się przypadkowo z dawnym znajomym i zawsze mi życzliwym starszym kapłanem, proboszczem parafji wiejskiej, oddalonej od stolicy biskupiej. Płaszcz wypłowiały dawnego jeszcze kroju, kapelusz pomięty z użycia, twarz nieogolona, a co najgorsza nie odczuwam w nim dawnej serdeczności i widzę pewne odrętwienie. Nawiązuję rozmowę, ale się nie mogę połapać, o czem mówić, bo zbywany jestem półsłówkiem. Nareszcie stwierdzam, że mój rozmówca wolałby jak najmniej mówić, ciężko mu nawet słuchać, wolałby sam czekać na tramwaj; aż dopiero potem słyszę niezadowolenie z nowej parafji, na którą przeszedł po wojnie i znowu pesymizm, bo nie widzi nadziei na lepsze położenie.

Przyznam się, że po takich rozmowach nie czułem się dobrze. Widzę, że i mnie niedobrze, a drugim jeszcze gorzej. W tym upadku duchowym, wziąłem do ręki sprowadzoną przed tygodniem broszurkę francuską, która mię pociągnęła swoim tytułem i dla tego ją sprowadziłem sobie: Ce que peut un Curé aujourd' hui" „Co może Proboszcz dzisiaj" napisaną po hiszpańsku przez Biskupa Gonzaleza Garcia w Hiszpanji w Maladze.

Po pobieżnem przejrzeniu widzę, że to opatrznościowa broszurka dla takich pesymistów, jak ja i moi rozmówcy przypadkowi, a i dla wielu innych proboszczów będzie ona nadzwyczaj pożyteczną. Dlatego, korzystając z udzielonego mi miejsca na szpaltach powstającego **Głosu Kapłańskiego** podam ją przetłomaczoną na język polski w kilku ciągach, a następnie wydam w odbitce, aby służyła Braci-Kapłanom za podnietę do wytrwałej pracy na niwie Chrystusowej, choć to i owo będzie wymagało poświęcenia kapłańskiego bez wielkiej nadziei dokonania, a nawet wcale się nie powiedzie.

Tłomacz francuski otrzymał liczne podziękowania za wydanie tej książeczki. Niektóre podaję w streszczeniu w tem przekonaniu, że i Cz. Polskie Duchowieństwo życzliwie ją przyjmie i przeczyta najprzód w Głosie Kapłańskim, a następnie w odbitce, która się niebawem ukaże nakładem Głosu Kapłańskiego.

Oto niektóre wyjątki z listów Najdostojniejszych Arcybiskupów i Biskupów francuskich i belgijskich do tłomacza dzieła „Co może proboszcz dziś".

BORDEAUX

Z przyjemnością błogosławię pracy Ojca, podjętej dla ogłoszenia drukiem i rozpowszechnienia broszurki „Co może Proboszcz dziś".

Wszyscy czytający ją kapłani znajdą tam myśli i przykłady, które wzmocnią w nich zapał i gorliwość dla dwu wielkich spraw jakim się poświęcili: Boga i zbawienia dusz.

TULUZA

Pragnę gorąco, by ta, tak pożyteczna i na czasie, książka znalazła jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza z okazji naszych konferencji pastoralnych.

AUCH

Książka Ojca, dzięki swej treści, będzie

nam wielką pomocą w czasach, w jakich żyjemy. Dlatego polecam ją gorąco w naszym „Tygodniku Religijnym“, by zwrócić na nią uwagę kapłanów.

ALBI

Chętnie pozwalam na rozpowszechnianie doskonałej książki Ojca na konferencjach pastoralnych.

AGEN

Książeczka przetłomaczona jest doskonała. Czytałem ją z przyjemnością. Doskonałe są zwłaszcza karty, gdzie podane są motywy wytrwania. Jestem przekonany, iż doda ona odwagi naszym drogim proboszczom wiejskim.

AIRE

Proboszczowie znajdą w tej książce wiele doskonałych rad, które dodadzą im sił w ich ciężkiej służbie i sprawią, że nie poddadzą się zniechęceniu, w razie niepowodzeń.

ANGOULÊME

„Semaine Religieuse“ podała wiadomość o książce Ojca, ja jednak przy okazji konferencji pastoralnych jeszcze bardziej podkreślę, jak bardzo na czasie i jak głębokie są jej wnioski praktyczne. Ojciec oddał ogromną usługę naszym drogim proboszczom wiejskim, tak bardzo nieraz narażonym na niebezpieczeństwo zniechęcenia się. Dziękuję za to i błogosławię.

GAP

Ojciec wie, jak oceniłem jego pracę. i uczyniłem wszystko możliwe, by ją rozpowszechnić. Zbliża się konferencja pastoralna, skorzystam z tej sposobności, by rozwinąć myśli książki Ojca i polecić je znowu, szczęśliwym będąc, że mogę się przyczynić do ich szerszego poznania.

LIMOGES

Znajduję, iż książka jest bardzo na czasie i życzę jak najszerszego jej rozpowszechnienia między kapłanami.

NICEA

Dziękuję za przysłanie broszurki, którą przeczytał z zainteresowaniem. Będzie mi służyła dla udzielania rad kapłanom.

PERPIGNAN

Proszę przysłać do prokuratora Większego Seminarjum egzemplarze doskonałej pracy Mgr. Gonzalez. Sam ją zalecę kapłanom w czasie konferencji kościelnych. Pragnąłbym, by znalazła się w rękach wszystkich proboszczów.

NAMUR, BELGJA

Treść tego dziełka odpowiada całkowicie tytułowi, a każda jego strona poucza kapłanów, iż mogą wiele, bardzo wiele, uczynić nawet w najgorszych parafjach. Książka ta powinna być czytana przez wszystkich proboszczów; wielu otworzyłaby oczy i zachęciła do jeszcze gorliwszej pracy dla dobra parafjan.

---

1).

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

Sursum corda

Bardzo bym chciał przyczynić się do usunięcia pesymizmu, który nie daje nic pozytywnego, a jest wielką przeszkodą w dziele apostolstwa. Braciom moim w kapłaństwie powtórzę to, co sobie mówiłem w chwilach zwątpienia i zniechęcenia, by się uratować przed zupełnym pesymizmem i całkowitem opuszczeniem rąk.

Przypomnę rzeczy znane, może jednak zapomniane, i to co właśnie sprowadza te tak ciężkie chwile w życiu.

Zwracam się do kapłanów, zwłaszcza do proboszczów, a z pośród tych ostatnich przedewszystkiem do najbardziej zniechęconych i przygnębionych.

Pragnę przemówić do tych, co, patrząc na bezowocną swą pracę, doszli do tego, że gotowi zaniechać wszelkiego wysiłku, opuścić jarzmo, mówiąc beznadziejnie: „pocóż tyle pracy, jeśli tak mały z niej pożytek“. Takiemu właśnie z braci moich umęczonemu głoszeniem słowa Bożego na pustyni, czynieniem dobrze niewdzięcznikom, siejące-

mu, a niezbierającemu poświęcam moje słowa.

Wstrzymaj się bracie, chwilę jeszcze, zanim przerwiesz skibę rozpoczętą swej ciężkiej orki i rozważ moje słowa. Nie obawiaj się, że przykra i ciężka będzie ta praca. Nie będę mówił językiem nauki i filozofji, gdyż nie o to chodzi obecnie. Daję ci tylko słowo bratnie, oparte na doświadczeniu. Znajdziesz dla siebie serce, które tak samo cierpiało, jak twoje, i wie dobrze, co to jest ciężka godzina zniechęcenia. Ono ci powie wszystko, co napełniło je pociechą i dało nowe siły do podjęcia opuszczonego na chwilę pługa.

Niech Boskie Serce Jezusa sprawi, by te karty, pisane pod Jego natchnieniem, dodały choć trochę odwagi i nadziei tym biednym stroskanym kapłanom, którzy mają się za nieużytecznych i którzy pozwolili do duszy swej wtargnąć smutkowi i zniechęceniu. Niech przez błogosławieństwo Boże dla tych słów, odrodzi się w duszy radość z pierwszych dni święceń kapłańskich, a słowa „pocóż pracować daremnie“ niech zastąpią inne „będę pracował do śmierci, wtedy nawet, gdy pozornie żadnego nie będzie widać wyniku mojej pracy“.

Osiągnięcie tego celu, by proboszcz nie tracił odwagi i wytrwałości w swej pracy, winno być jednym z głównych celów akcji katolickiej. Stanowisko moje, jako proboszcza licznej parafji, złożonej z górników i cudzoziemców w przeważnej części, z ich związkami zawodowymi, pogrzebami i ślubami cywilnymi, nieochrzczonemi dziećmi, doda może powagi wywodom moim, jako słowom tego, który może powiedzieć: „widziałem, słyszałem i przecierpiałem.“ Konferencja w trzecim tygodniu socjalnym w Sewilji o działalności proboszcza społecznej, zjednała mi liczne podziękowania ze strony słuchaczów kapłanów, pochodzących z różnych djecezji, za dodanie im odwagi i pożytek, jaki według ich oświadczenia z konferencji tej osiągnęli. Jednocześnie zwracano się do mnie kilkakrotnie z prośbą, ażebym pracował dalej nad przedmiotem wysoce interesującym i bardzo pożytecznym. Chętnie się dostosowuję do tych życzeń. Czyż nie będzie z wielkim pożytkiem zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami i środkami to wielkie niebezpieczeństwo dla naszej pracy kapłańskiej, któremu na imię Pesymizm.?

Czyż nie będzie dziełem miłosierdzia przyjść do proboszcza, pozostającego samotnie w opuszczonym kościele i sądzącego, że wszystko już stracone, by mu powiedzieć, że nie ma powodów do zniechęcenia i może jeszcze wiele zdziałać dobrego. Sądzę, że niema myśli, bardziej odbierającej odwagę, jak to przekonanie „jestem n i e u ż y t e c z n y.“ I przeciwnie, nic tak nie podnosi i nie czyni życia łatwiejszem do zniesienia, mimo jego goryczy i cierpień, jak przekonanie, że praca moja przynosi jednak pożytek. Jeśli się nie mylę, opuszczenie rąk, które obserwujemy u pewnych współbraci naszych, wynika z przekonania, jakie sobie wyrobili na podstawie zawodów swoich i niepowodzeń, że wszystkie wysiłki ich były bezużyteczne. Nie da się zaprzeczyć, że położenie obecne jest bardzo trudne. Wymaga się dzisiaj od Duchowieństwa wielkiej wiedzy duchownej i śweckiej, wielu ofiar materjalnych, wielu poświęceń, wogóle ruchliwej działalności.

A jakiż wynik?

Po życiu pełnem ofiar i goryczy, pozostaje proboszczowi kościół najczęściej pusty, parafja, gdzie zaledwie mały procent wiernych stale uczęszcza na Mszę świętą i odbywa spowiedź wielkanocną, chorzy, którzy nieraz umierają bez sakramentów świętych, lub co najwyżej opatrzeni Ostatniem Namaszczeniem, i to w jakich jeszcze warunkach, wielka liczba ludzi, absolutnie nie interesujących się życiem parafjalnem. Ci, którym wynalazł pracę, lub innej udzielił pomocy, odwracają głowę, by go nie widzieć i nie pozdrowić. Uczęszczający do kościoła opuszczają i kościół i proboszcza za lada okazją. Wreszcie, by skończyć już to wyliczanie, zaznaczam najrozmaitsze kalumnie i oszczerstwa dla dzieł podjętych w najczystszych zamiarach. Naprawdę potrzeba bohaterstwa męczenników, by w podobnej sy-

tuacji zjawić się każdego poranku z pogodnym uśmiechem na ustach, zachować spokój ducha i nadzieję w sercu, nadal prowadzić swą pracę i nie upaść w zniechęcenie.

Nie przesadzę, twierdząc, że z małą różnicą w drobnych szczegółach taki jest stan w wielu parafjach. Przyznaję, że wiele jest takich parafji, dzięki Bogu, które wprowadzają w czyn pragnienie naszego Mistrza „Jedna owczarnia i jeden pasterz.“ Niech je Bóg błogosławi, a pasterz niech się raduje, że został powołany do ich prowadzenia. Niestety, jakże jednak jest wiele parafji, gdzie życie kapłana jest drugą Kalwarją, Niebrak w nich i łotrów, którzy krzyżują, ani obłudnych faryzeuszów, zwodzących i oszukujących lud, ani tchórzliwych uczniów, uciekających w chwili niebezpieczeństwa, ani złodziei kradnących pieniądze i plamiących sławę, ani wreszcie ofiary, odpowiadającej uśmiechem przebaczenia i miłosierdzia.

Parafje Kalwarje!

Oczywista to prawda, że są takie i że jest ich wiele. Tę prawdę trzeba sobie śmiało powiedzieć. Posunę się jeszcze dalej, narażając się na zarzuty przesady. Powiem, że Kalwarja ta w naszych parafjach trwa nie trzy godziny, ale miesiące i lata. Nie jest to Kalwarja, gdzie się umiera, by trzeciego dnia zmartwychwstać, lecz ta, na której się żyje, by cierpieć i odczuwać ją coraz więcej w opuszczeniu od Boga i dusz najbardziej drogich, gdzie nikt nie dzieli naszych cierpień i nikt nie łączy swoich łez z naszemi łzami. Kalwarja, z której co jest, może, najboleśniejszem, widzimy fałszywy Tabor tego świata z jego rozkoszami i bogactwami, i pociągający nas ku sobie, a w uszach naszych brzmi szept upadłego anioła „haec omnia dabo tibi.“ Boże, mój Boże, jakże ciężkie są nieraz doświadczenia, którym podlegacie Bracia moi, Kapłani.

Pasterze takich parafji muszą być bohaterami, a jeżeli nimi nie są, powoli tracą odwagę i stają się bojaźliwymi. Później nadchodzi zniechęcenie, oddalające od wszelkiej pracy, a wreszcie pesymizm, czyniący ich nieużytecznymi. Takich serce staje się zamkniętem, znieczulonem na wszelkie dobro.

Teraz stawiam pytanie. Przypuściwszy, że ów biedny proboszcz musi ustawicznie żyć w swej Kalwarji, czy ma biernie dać się ukrzyżować i oczekiwać śmierci z rezygnacją? Czy męczeństwo tego kapłana nie wyjedna niezwykłych łask dla dusz? Czy ma się ograniczyć do tego, że życie jego zostanie strawione w milczeniu i w ukryciu, jak strawiona zostaje oliwa w samotnej lampce przed Tabernakulum, lub ziarnko woniejące w kadzielnicy?

Na to pytanie odpowiadam: nie. Kapłan powinien uczynić więcej. Jego ofiara po Ofierze krzyżowej jest najbardziej płodną. Przeznaczeniem jego jest, by nie tylko był migającą lamką Sanktuarjum, ale i światłem, umieszczonem na wysokości gór, aby oświecał każdego człowieka, na ten świat przychodzącego. Ma być kapłan **solą**, zachowującą duszę przed zepsuciem. Będzie płakał w pewnych chwilach, ale łzy jego zamienią się w radość, dla niego samego i dla wielu innych. Będzie mówił, a słowa jego nie będą słuchane, napozór praca jego pozostanie bez widocznego rezultatu, a jednak i słowa jego i prace, jak wiemy wszyscy, przyniosą owoce.

Co czynić, aby takie przekonanie wpoić w dusze moich braci, Kapłanów? Najlepiej sądzę, będzie postawić im przed oczy obrazy, wzięte nie z fantazji, lub sennego marzenia, lecz z realnego życia. W pierwszym opiszę to, czego proboszcz nie może uczynić, a w drugim co może zdziałać. Pierwszy uprzedzi rozczarowanie, którego skutkiem jest zawsze utrata odwagi; drugi zapewni sercu niezachwianią ufność. Wiedząc, że nie wszystko może proboszcz, wtedy nie zniechęci się, jeśli nie osiągnie wszystkiego, czego pragnie; z drugiej zaś strony przekonany, że może osiągnąć więcej, niż się zwyczajnie myśli, zachowa, lub odzyska odwagę, a z nią i radość, jaką zawsze daje owocna praca.

Moje małe dziełko przeznaczam dla proboszczów dobrej woli, pragnących zbawić dusze swoich parafjan, wypełnić

swój obowiązek i stojących na czele mniej lub więcej złych parafij, oraz przejętych obawą małych widzialnych owoców i widokiem zwiększającego, rozszerzającego się zła. A więc książeczka ta, nie jest przeznaczona dla pasterzy, których nie obchodzi sprawa dusz, ani tembardziej dla proboszczów świętych, którzy przez swój heroizm, miłość i cierpienia osiągają najlepsze stosunki w swoich parafjach. Karty te nie zostały skreślone ani dla dezerterów w obowiązkach kapłańskich, ani dla proboszczów z Ars.

d. c. n.

KTÓŻ JAK KAPŁAN?!

1. Synu, co to jest człowiek i dlaczego stworzony?

Bez wątpienia dlatego, aby się bał Boga, zachowywał Jego przykazania, czcił Go i służył Mu.

A ty któż, synu? dla czegoś został kapłanem.

Zapewne dla tego, abyś przewodniczył ludziom w tem najważniejszem zadaniu, abyś nauczył ich bojaźni Mojej, i jak mają Mię czcić i służyć na wieki.

O jak wielka to godność, jak wzniosłe urzędowanie!

Ja w niebiesiech, synu, ludzie na ziemi, a ty pośrodku, między Mną a nimi, abyś w imieniu mojem ich prowadził, aby tobie jako i Mnie byli posłuszni.

Jam Bóg Stwórca, ludzie Moje stworzenia, a ty postawiony nad nimi, abyś nauczył ich oddać Mnie, co są winni

Jam Ojciec Światłości, ludzie w ciemnościach, a ty świecznik pośredni, aby przez cię przyświecała im światłość prawdziwa.

Jam dawca niebieskich darów, oni ubodzy, a ty szafarz, aby przez cię każdemu dana była łaska.

Jam najświętszy Pan, oni grzesznicy, a ty pośrednik, abyś pojednał ich ze Mną.

Jam odwieczny Ojciec jednorodzonego Syna, ludzie synowie Moi, przysposobieni w czasie, ty ojcem na ziemi, ażeby przez cię zostali przysposobieni w niebiesiech.

Mnie się należy ofiara, ludzie pozbawieni ofiary, a ty pośrednik, w ręku masz najświętszą ofiarę, ciało Syna Mego, abyś zadosyć czynił majestatowi Mojemu i spełnił to, do czego ludzie są względem Mnie obowiązani.

Jam ogień palący, ludzie to materjał do zapalania, a ty narzędzie, które ma ich zapalać.

Jam lekarz najwyższy, ludzie to chorzy, a ty pośredni minister, aby lekarstwo rozdzielić każdemu.

Nareszcie Jam Pan trzody w niebiesiech, ludzie trzoda na ziemi, a ty ich pasterz, aby przez cię rozmnażali się i postępowali w doskonałości.

2. Synu, niemasz pod słońcem godności i władzy, która mogłaby pójść w porównanie z twoją.

Jesteś z rodzaju bogów i z synów Najwyższego.

Głos kapłana przenika niebiosa, stamtąd sprowadza łaski, tam łagodzi Boga i otrzymuje Jego miłosierdzie, tam wykonywa władzę nad ludźmi.

Owszem wyrok jego wyprzedza wyrok Boży; co odpuści lub zatrzyma na ziemi, będzie odpuszczone lub zatrzymane w niebiesiech.

O Synu! poznaj wielką godność twoją, a stawszy się uczestnikiem boskiej natury, niegodziwem postępowaniem swojem nie chciej wracać do przeszłej nędzy swojej.

3. Panie! któż to ja taki, żeś na mnie wspomniał i takiemi obdarzył darami?

Otóż, chociażem proch i popiół, z nieprzebranej łaski Twojej, stałem się człowiekiem Bożym, ministrem Twoim.

O najukochańszy Ojcze! jakąż winienem Tobie miłość, za miłość, jaką mię najprzód ukochałeś, wybrałeś i tak wysoce uwielmożniłeś.

O jakże powinienem się upokarzać za taką łaskę, żeś mnie nędzarza z prochu podniósł, abym asystował przed tronem chwały Twojej, abym zastępował miejsce Twoje, abym na miejscu Twojem sądził, rozgrzeszał lub związywał.

Ja nędzny, nieczysty, nieuk, niedoskonały, ślepy, zawsze skłonny do złego, ja najnędzniejszy z ludzi, muszę zastępować miejsce nieskończonego majestatu Twego!

O Boże! sama świętości, mądrości i dobroci, sama chwało i potęgo!

Ponieważ takeś mię wywyższył, jakże się powinienem upokarzać do głębi nicestwa mego przed obliczem Twojem.

O Panie! wzmocnij mię łaską Swoją, abym tak wielki ciężar mógł godnie dźwigać.

Racz, Boże mój! tak wewnątrz usposobić umysł mój, tak zewnątrz urządzić obyczaje moje, abym się stał prawdziwym naśladowcą najświętszego Syna Twego, i abym Go wiernie przed ludźmi przedstawiał, ponieważ On mię posłał, jakoś Ty raczył Go posłać.

4. Synu, zostaniesz Jego naśladowcą, jeżeli będziesz tak chciał i tak usiłował znaleźć i zbawić to co zginęło, jak On chciał i starał się.

Pójdź więc synu, pójdź i idź za Nim, pójdź i bądź po Nim rybołowem ludzi.

Opowiadaj Ewangelję prostaczkom, ogłaszaj słowo Boże głuchym, oświecaj ślepych prawdziwą światłością, niemych naucz wychwalać imię Boże; chromym wskaż drogę przykazań Bożych, błądzących naprowadź na drogę sprawiedliwości, słowem staraj się, aby Bóg był pochwalony, a ludzie zbawieni.

Syn Mój krew Swoją za nich przelał, ty staraj się całkiem poświęcić dla nich.

5. Synu, rozszerz serce twoje, nawołuj wszystkich do poznania prawdy i zbawienia; zmuszaj wszystkich, aby weszli do domu Mego, iżby był napełniony.

Usiłuj wszystkich bez różnicy pociągnąć do Mnie: bogacza i ubogiego, pana i prostaka, mądrego i nieuka, sługę i rozkazodawcę, mężczyznę i niewiastę.

(Memoriale vitae Sacerdotalis.)

Najświętsza czynność Kapłańska.

Kardynał Mercier dn. 18 stycznia 1926 r. na pięć dni przed śmiercią swoją wydał do Duchowieństwa swego wezwanie, które polecił Wikarjuszowi Generalnemu ogłosić. W tem wezwaniu świątobliwy i uczony Dostojnik Kościoła poucza jak Msza św. jest najświętszą czynnością — Kapłanów.

Moi drodzy Bracia w Kapłaństwie, Podczas samotnych moich rozważań, gdy już ludzka nadzieja jedna po drugiej znikła, dusza moja pozostawała sam na sam z Bogiem, myśl moja i serce łączyły się najściślej z wami. Wszystkie moje chwile były ustawicznem i nieprzerwanem obcowaniem z wami.

A przedmiotem moich rozważań było wasze Kapłaństwo. Sam pozbawiony możności Ofiary Mszy św., jednoczyłem się w ciągu całego dnia ze Mszą Najwyższego Kapłana, Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, składaną bez żadnej przerwy na wszystkich ołtarzach całej kuli ziemskiej. Msza święta nabrała w mych oczach wyraźnej rzeczywistości, wyjątkowo porywającej, gdyż ofiara Kalwaryjska, której jest przypomnieniem, stała się dla mnie pod pewnym względem niemal dotykalną, tak że mogłem jednoczyć się z nią żywiej i doskonalej, niż zwykle.

Powiedziałem sobie, iż zapewnię wam uczestnictwo tej udzielonej mi od Boga łaski, gdy wezwę w tej chwili, która może jest już ostatnią w mojem życiu, byście tak odprawiali najświętszą Ofiarę, jakobyście znajdowali się na górze Kalwaryjskiej, i składali tę Ofiarę z tak gorliwą wiarą i gorącą pobożnością, na ile tylko was stać.

Odprawianie Mszy św. jest najważniejszym czynem w ciągu całego waszego dnia, i winno się stać jego aktem najgłówniejszym. Codzień powinniście mieć w pamięci radę Papieża Urbana VIII, której częste przypominanie wam uważałem za swój obowiązek.

„Jeśli jest w sprawach ludzkich coś całkowicie bożego, coś, czego nawet niebios mieszkańcy zazdrościliby nam, gdyby mogła być wśród nich zazdrość, to z pewnością jest ta **najświętsza ofiara Mszy św.** dzięki której, ludzie już tu na

ziemi posiadają niebo, kiedy oczyma widzą i rękoma dotykają samego Stwórcy nieba i ziemi."

Drodzy moi Bracia, wielką ulgę odczułem w sumieniu swojem, dając wam to ostatnie upomnienie. Staliście się kapłanami, aby odprawiać Mszę św.

Wypełniać swoje powołanie kapłańskie — znaczy święcie odprawiać Mszę św. i święcie sprawować sakramenty. Znaczy to też, — być zjednoczonym z biskupem swym, a przez niego z Zastępcą Chrystusa i Chrystusem samym, dla współdziałania w oddawaniu chwały Trójcy Przenajświętszej i w odkupieniu świata.

O tonsurze *).

Wiele osób duchownych, nawet najlepsi z nich, jak z obserwacji wiadomo, naprzykład, w czasie zebrań, nie dba o tonsurę. Kapłanowi o ściślejszej obserwancji nasuwa się więc pytanie, co należy myśleć w dzisiejszych czasach o tonsurze duchownej. Czy nadal trwa obowiązek jej noszenia w całej swej ścisłości, jak przed wojną, kiedy to prawie wszyscy duchowni nosili chętnie tonsurę? Czy i w tej materji należy zastosować przysłowie: „de minimis non curat praetor" zwłaszcza, że praktyka bywa najlepszym tłomaczem prawa?

Jak odpowiedzieć na to pytanie, wykaże się to bez trudu z następujących wywodów.

Tonsura, jako ceremonja kościelna, przy której Biskup kandydatowi do stanu duchownego postrzyga włosy, nie stanowi jakiegoś święcenia nawet mniejszego, a tylko obrzęd liturgiczny, przez który chrześcijanin, powołany i zbadany przez Biskupa, zalicza się do kleru, przygatawia się do święceń i staje się zdolnym do otrzymania beneficium kościelnego, jak również do pełnienia niektórych świętych obowiązków.

Katechizm Rzymski (P, II, c VII n 13) poucza, że tonsura jest przygotowaniem do święceń: „Bo jako się ludzie do chrztu przez zaklinanie, albo do małżeństwa przez zapowiedź gotują, tak też duchowni, kiedy przez ostrzyżenie włosów P. Bogu poślubieni bywają, więc jakoby im się przyjście do tego Sakramentu Kapłaństwa otwiera".

Tenże Katechizm Rzymski twierdzi, że tonsura utrzymuje się w Kościele Chrystusowym od najdawniejszych czasów. (ibid. n 14): „Strzygą się włosy na podobieństwo korony..... Co że z podania Apostolskiego mamy, naucza Kościół św., bo o tym strzyżeniu dawni i poważni Ojcowie, jako Dyonizy z Aeropagu, Augustyn i Hieronim czynią wzmiankę".

Jakikolwiek początek tonsury przyjmiemy, to do tonsurowanych zaliczamy te osoby, którym Biskup postrzyga włosy tak, że na mocy prawa kościelnego ciąży na nich obowiązek wycinania włosów na wierzchołku głowy w kształcie mniejszej, lub większej koronki. Taka koronka nazywa się tonsurą duchowną.

Udzielanie tonsury kryje w sobie wielkie znaczenie i pobudza do uczuć pobożnych.

I. Mający otrzymać tonsurę zjawia się według przepisu Pontyfikału Rzymskiego „de Clerico faciendo" przed Biskupem w czasie Mszy św., lub po za nią w ubiorze duchownym, jak należy wnioskować z pierwszej modlitwy, odmawianej przy nadawaniu tonsury, trzymając w prawej ręce świecę woskową a w lewej komżę.

Kiedy kandytat wywołany podług swego nazwiska przez notarjusza klęczy przed Biskupem, ten modli się do Pana Jezusa „za tych sług jego, którzy śpieszą, by dla Jego miłości złożyć włosy z głów swoich, aby dał im Ducha Świętego, zachował nazawsze ich suknię duchowną, bronił ich od przeszkód tego świata, a serca od doczesnych pożądań zachował, by, jako teraz zmienia się ich oblicze, tak prawica mocy Jego dała im wzrost".

*) Artykuł ten wydany w „Ephemerides Liturgicae" (Fasciculus III Mai-Juni. 1927, Roma) pod tytułem De tonsura napisał ks. Proboszcz J. F. Heymaus z Mechlina w Belgji i ma przedewszystkiem na względzie kapłanów djecezji Mechlińskiej. W „Ephemerides Liturgicae" wydano ten artykuł przez wzgląd na ogólną użyteczność. mogącą wypłynąć z poruszenia tej kwestji.

II. Gdy chór rozpoczyna psalm, Biskup postrzyga kandydatowi włosy z wierzchu w czterech miejscach głowy, mianowicie wyżej czoła, wyżej szyi, obok uszu i pośrodku głowy, a kandydat w tymże czasie odmawia wraz z Biskupem znaną formułę: „Dominus pars...“

Po skończeniu wszystkich postrzyżyn Biskup modli się: „aby ci słudzy, których dzisiaj włosy dla miłości bożej postrzygaliśmy, w miłowaniu Ciebie nazawsze trwali“.

III. Poczem Biskup wkłada utonsurowanemu komżę na znak niewinności i czystości, które nowy duchowny powinien zachować. Biskup zdaje się mieć na myśli komżę, gdy upomina utonsurowanych i przyobłóczonych w komżę: „Przybądź Panie i racz pobłogosławić tych sług swoich, których w imię święte Twoje przyodziawszy szatą świętego zakonu...“; wkładając zaś każdemu kandydatowi komżę, dodaje „Induat te Dominus novum hominem...“

Dociekając bliżej znaczenia tego wszystkiego, trzeba przyznać, na mocy słów Pontyfikału Rzymskiego, że przynajmniej komża „habitum sacrae religionis“ poucza kleryków symbolicznie o przyobleczeniu „novum hominem“ i o konieczności porzucenia „ignominiam saecularis habitus“ dla pielęgnowania sprawiedliwości i świętości.

Sutanna, którą utonsurowany już przedtem prywatnie włożył i którą powinien zawsze i chętnie nosić, ma mu przypominać ducha ubóstwa, dzięki któremu upokorzony sercem, umarły światu i w dobrem trwający dążyć powinien do życia dla samego Boga.

Ceńmy więc bardzo sutannę tak drogą, którą nosić kiedyś gorąco pragnęliśmy w dzieciństwie, lub młodości i którąśmy, będąc w Seminarjum z pietyzmem wkładali i nosili, jako szatę świętą. Nie rozstawajmy się z nią nigdy przy pomocy Bożej aż do grobu, byśmy w nią przyobleczeni zeszli do łona ziemi! Doniosłe zaiste znaczenie symbolizuje sutanna i komża. Wracając do tonsury musimy powiedzieć, że przepiękne ceremonje przy jej udzielaniu, jako też jej wzniosły symbolizm przewyższają wszystko inne co znajdujemy w rytuale „de clerico faciendo“.

Według Katechizmu Rzymskiego (l. c.) powinien kler tonsurować głowę odpowiednio do zwyczaju wprowadzonego, jak mówi podanie, przez Księcia Apostołów na pamiątkę korony cierniowej, włożonej na głowę naszego Zbawiciela; „aby tego, co ludzie bezbożni na wzgardę i mękę Chrystusa wymyślili, Apostołowie na ozdobę i chwałę używali i razem okazywali, że słudzy kościelni starać się powinni, aby we wszystkich rzeczach Chrystusa Pana naszego obraz i podobieństwo nosili“.

Podobny sens zawiera i ostatnia modlitwa pontyfikału rzymskiego, w której Biskup Chrystusa Boga Wszechmocnego błaga: „ut similitudinem **coronae tuae** eos gestare facimus in capitibus, sic tua virtute...“

O innem jeszcze znaczeniu tonsury wspomina stary Katechizm Mechliński (Cap III), gdzie czytamy, że koronka duchownego oznacza w doczesności zwycięstwo nad światem i jego zwolennikami, tudzież że Duchowny jest królem, panującym nad swemi namiętnościami; co do przyszłego zaś życia oznacza koronę chwały, którą osoba duchowna otrzyma w niebie, jeżeli życie swe uzgodni ze świętością i doskonałością swego stanu. Prawie tę samą myśl nasuwają słowa modlitwy, którą Biskup odmawia przy tonsurze: „Spraw, aby ci słudzy Twoi, których włosy dzisiaj dla miłości bożej postrzygamy, w miłowaniu Ciebie zawsze trwali i zachowaj ich na wieki od wszelkiej zmazy“ lub też na innem miejscu: „jako sprawiamy, iż noszą na głowach podobieństwo korony Twojej, tak mocą Twoją niech zasłużą otrzymać wieczne w niebie dziedzictwo“. I rzeczywiście, czy nie wyznaje osoba duchowna przez te święte postrzyżyny, że Pan jest jej cząstką, że się wyrzeka stworzeń i oddaje Stwórcy? Dlatego nazywają się te osoby „clerici“ mówi św. Hieronim do Nepoljana, ponieważ należą do dziedzictwa Bożego, albo też ponieważ sam Pan jest dziedzictwem i cząstką ich.

Niektórzy mniemają, jak świadczy Katechizm Rzymski (l. c.), że koronka czyli

tonsura oznacza godność królewską, co powołanym do dziedzictwa Pańskiego odpowiada najbardziej. Niekiedy apostoł Piotr nazywa wierny lud plemieniem wybranem, kapłaństwem królewskiem, szczepem świętym. Te wyrażenia najłatwiej zrozumiemy, gdy je odniesiemy do sług Kościoła.

Ponieważ jesteśmy królami, powinniśmy ukoronowani tonsurą toczyć walki z nieprzyjaciółmi Boga i duszy i odnosić wielkie zwycięstwa, aby kiedyś dostąpić ukoronowania chwalebnego w niebie.

Rozważywszy to wszystko, czy nie należy ubolewać, że tonsura zostaje w zaniedbaniu, tak że niektórzy wcale jej nie golą lub wskutek początkującej łysiny zadawalają się koronką naturalną i zaniedbują golenia tonsury; albo też gdy duchowni, pielęgnują zbytnio włosy, utrzymując je po świecku, zakrywając niemi tonsurę, czyniąc ją niewidzialną tak, iż trudno odróżnić duchownego od świeckiego.

A teraz co mówi o tonsurze prawo. Czy istnieje obowiązek jej noszenia w czasach obecnych, jak i dawniej? Ten ostatni punkt poddamy rozważaniu, aby niedbalstwo w noszeniu tonsury zostało usunięte, i by ślady naszych pierwszych święceń były zachowane.

Katechizm Rzymski (l. c.) poucza nas: „Tonsurę zawsze nosić należy, a im kto na wyższy stopień godności wstępuje, tem więcej włosów ucinać powinien".

Dawne statuty djecezji Mechlińskiej (Belgja) n. 33 nakazują: „Każdy powinien nosić na głowie tonsurę czyli koronę królewskiego kapłaństwa, odpowiednią do święceń tak, aby zawsze była widoczna; sposób zaś noszenia włosów winien być prosty, dający świadectwo skromności duchownej". Zaś statut №328 orzeka: „Wszystkim rektorom kościołów polecamy surowo, aby nikogo bez sutanny nie dopuszczali do ołtarza, jak również tych, którzy nie mają widocznej tonsury na głowie, lub nie noszą stale sukni duchownej. Wyjątek od tych dwóch ostatnich przepisów stanowią przejezdni". Te statuty z roku 1872 utraciły moc prawną. Ale z nich widać, że w czasach dzisiejszych należałoby więcej, niż dawniej kapłanom zabronić dostępu do ołtarza wskutek zaniedbanej, lub nie stale noszonej tonsury.

Aż do nowego synodu odbytego w r. 1924 dawne statuty były (w djecezji Mechlińskiej) ogólnie przestrzegane.

Wczasie wojny nie wszyscy duchowni nosili tonsurę; tłomaczyło się to rozluźnienie istnieniem wypadku, przewidzianego temiż statutami n. 32, mianowicie okolicznością „absolutae necessitatis, tempore perturbationis publicae et persecutionis". Po skończeniu wojny znikła przyczyna usprawiedliwiająca i J. E. Kardynał Mercier d. 7 lipca 1920 r. przypomina swemu klerowi między innemi i słowa statutu 33 o stałem noszeniu znacznej tonsury. Wreszcie w roku 1924 tenże Dostojnik wydał dla swej djecezji nowe prawa, z których n. 273 brzmi: „Wszystkim rektorom kościołów polecamy, aby nikogo nie dopuszczali do ołtarza bez szaty, sięgającej do kostek, jak również, za wyjątkiem podróżnych wylegitymowanych stosownie do n. 272, nie noszących stale tonsury lub sukni obowiązującej w naszej djecezji".

Treść tego prawa zbiega się jak widać ze statutem roku 1872, gdyż dostęp do ołtarza zostaje wzbroniony temu, kto tonsury nie nosi stale, a obowiązek czuwania nad zachowaniem tego prawa ciąży na rektorach kościołów. Ponieważ odprawianie ofiary Mszy świętej jest dla wszystkich kapłanów bardzo wielkiej wagi, przeto możemy wnioskować jak wielką wagę przywiązują nowe statuty do stałego noszenia tonsury, chociaż słowo „severe" w nich opuszczono.

Należy jeszcze zastanowić się nad następstwami możliwemi w razie zaniedbania tonsury. Jeżeli duchowny nosi tonsurę znaczną, to choćby przywdział szaty świeckie, nie może bez skrępowania uczęszczać na widowiska teatralne, za co Biskup grozi karą suspensy a „divinis ipso facto" zaciągniętej; gdy się nie nosi tonsury, wstęp do zabranianych miejsc staje się łatwiejszym.

Czy nie wynika z tego jasno ścisły obowiązek noszenia koronki, jak to było w zwyczaju powszechnym przed wojną? Żeby uniknąć posądzenia o rygoryzm

w tej sprawie, otwórzmy Epitome Juris Canonici przez Vermeersch Creusen, tom I n 206, gdzie czytamy o obowiązku noszenia stroju duchownego i tonsury. O wielkości zaś obowiązku noszenia sukni przekonywa nas to, że minoryci, gwałcący rozmyślnie to prawo, tracą przynależność do stanu duchownego z samego prawa. W tomie III n. 583 znajdujemy: „Nie jest pewnem, czy obowiązek noszenia tonsury jest ciężki, lecz duchowni wyższych święceń popełniają grzech ciężki jeśli przez znaczny czas nie noszą sukni duchownej. Za zaniechanie tonsury i sukni duchownej grozi klerykom mniejszych święceń usunięcie ze stanu duchownego, duchownym zaś święceń wyższych utrata wszelkich beneficjów".

W tej materji jak i w innych może prawo djecezjalne obostrzyć prawo ogólne i surowiej zobowiązać do niektórych przepisów pod odpowiedniemi sankcjami.

Jakkolwiek wypadnie samo rozprawianie o ciężkości obowiązku noszenia tonsury, nie zaniedbujmy jej, lecz, idąc za zwyczajem naszych poprzedników w kapłaństwie, zachowujmy ją starannie. Nie chodzi o to, by stać się podobnym faryzeuszom, których życie zewnętrzne polegało na drobnostkowem i śmiesznem tłomaczeniu prawa i na skrupulatnem badaniu i zachowywaniu tradycji ojczystej (jak o tem mowa w Collationes Brogenses 1926 str. 370). Pouczeni jednak o początku i znaczeniu tonsury powinniśmy się głęboko przejąć tem, że jesteśmy powołani do dziedzictwa Pana „in sortem Domini", tak żeby, biorąc na się umartwienia Chrystusowe, widać było w nas podobieństwo do głowy Zbawiciela, ukoronowanej cierniami; bądźmy pewni, że jako książęta ludu chrześcijańskiego staniemy kiedyś do udziału we władzy Króla królów, jeśli głowy nasze zdobił przedtem diademat królewski tonsury.

Wtedy poczujemy słuszną nadzieję, że tonsura, ta nasza korona, widocznie i stale noszona dla zbudowania wiernych i podniesienia obyczajów, będzie emblematem naszej wiekuistej chwały.

Powody, dla których jako duszpasterze
mamy ściśle zachowywać przepisy liturgiczne.

Obowiązkiem naszym jako chrześcijan, tem więcej jako kapłanów jest szanować i zachowywać pilnie w każdej okoliczności przepisy Kościoła, odnoszące się do kultu bożego. Nie bez wielkiego wrażenia czyta się drobiazgowe wskazówki, zawarte w prawach liturgicznych Starego Zakonu. Bóg, który niegdyś sam raczył wchodzić w te szczegóły, przekazał obecnie prawo swoje Kościołowi, który jeden może stanowić przepisy kultu katolickiego. Pozostawiając wiernym swobodę w dziedzinie nabożeństwa prywatnego i wewnętrznego, zastrzega sobie wyłączne prawo regulowania nabożeństw publicznych. Dla stwierdzenia, że ktoś posiada ducha naprawdę katolickiego będzie fakt, iż zachowuje prawa te i przepisy z większą jeszcze dokładnością, niż inne.

To jest pierwszy powód, dlaczego my kapłani jako duszpasterze, mamy przestrzegać przepisów liturgicznych. Gdybyśmy byli, nie kapłanami katolickimi lecz protestanckimi pastorami, moglibyśmy ułożyć służbę bożą według własnego zapatrywania i wprowadzić do naszych parafji taką różnorodność w obrzędach jaka istnieje w ich kultach i symbolach wiary. Pierwszem natomiast znamieniem Kościoła katolickiego jest jedność, jeśli nie objawia się ona z taką ścisłością w liturgji jak w wierze, jeśli istnieje wiele różnych liturgji obok jednej wiary, to jednak wszystkie one są tylko prawowite,

gdyż zostały przez Kościół uznane, i bez jego pozwolenia nie mogą być zmieniane.

Dla naszych prywatnych modlitw, wybieramy sposób i metodę najbardziej nam odpowiadającą; podobnie kierując duszami powinniśmy uwzględniać ich potrzeby i dążenia osobiste. Lecz gdy chodzi o modlitwę publiczną, kierownictwo należy do Kościoła i wszyscy, kapłani i wierni, mają iść za jego wskazówkami.

Pod tym tylko warunkiem i pod nim jedynie zjednamy sobie dostateczną powagę i posłuszeństwo w kierowaniu służbą bożą w naszych kościołach. Znałem pewnego proboszcza, który każde wypowiedziane twierdzenie dowodził argumentem „Ja wam to mówię" Niestety nasza osobista powaga nie wystarcza w tych rzeczach. Lecz jeśli możemy wskazać, że Bóg i Jego Kościół poleca to lub owo czynić, jeśli mówimy i rozkazujemy w Jego imieniu, wtedy nasze słowa nabiorą siły, bo będzie za niemi stała powaga Boga samego.

Nic tak nie obudza wzgardy i nie wywołuje oporu jak samowola, kaprys. Przekraczać przepisy liturgiczne znaczy tyle co przeciwstawiać zachciankę księdza proboszcza regułom Kościoła i dyskredytować przez to nasze czynności kapłańskie. Jeśli my postępujemy, jak nam się podoba, dlaczegóżby wierni nie mieli prawa czynić podobnie? Przeciwnie, gdy przejmiemy się głęboko świętością naszych czynności, gdy będziemy działali, jako słudzy Kościoła, gdy sami będziemy zachowywać przepisy przezeń dane i nauczymy tego innych, jednem słowem, gdy upomnienie potwierdzimy przykładem, lud dostosuje się wtedy do danych mu wskazówek i przestrzegać je będzie w kościele, gdyż będzie widział, że Bóg tego wymaga.

Lecz powie ktoś: Jakże można zachowywać w małym wiejskim kościółku ceremonje, które się wykonywa w seminarjum lub kościele katedralnym.

Odpowiadamy, iż nie o to wcale chodzi. Przepisy istnieją zarówno dla cichej mszy, jak i dla uroczystej, dla nabożeństw najprostszych zarówno, jak dla celebry biskupiej. Istotnem jest tu, by czcić Boga tak jak chce być czczony i aby dać budujący przykład ludowi, a osiągnie się ten cel przez możliwie najskrupulatniejsze zachowywanie rubryk. Nabożeństwo będzie piękne i pobudzające do pobożności, gdy będzie tchnęło namaszczeniem, jakie mu daje przestrzeganie reguł liturgicznych, choćby mu zbywało na bogactwie ubiorów i licznej asyście.

Cicha Msza święta, ściśle liturgicznie odprawiona, może więcej zbudować *) niż uroczyste nabożeństwo.

Jeśli chcemy, by nasi parafjanie zachowywali przepisy Kościoła, dajmy im przykład uległości. Niech nigdy nie widzą, że stawiamy wolę własną ponad rozkaz Boży zarówno w liturgji, jak i w każdej innej sprawie. A mogą to spostrzedz, gdy mają w ręku książki liturgiczne. Pewnego razu na procesji odbywanej w dzień Wielkiejnocy w niektórych djecezjach zdarzyło mi się wskutek fałszywej wskazówki zaśpiewać przed modlitwą „Dominus vobiscum" które powinno było być opuszczone. Ze wstydem usłyszałem uczynioną półgłosem przez jednego ze śpiewaków uwagę, iż w jego śpiewniku zaznaczono w tem miejscu opuszczenie „Dominus vobiscum".

Nie zaniedbujmy więc ani przed Bogiem ani przed ludźmi naszych obowiązków.

Nie stosujemy się zwykle do przepisów liturgicznych, gdyż nas krępują. Ponieważ jednak trudno jest wyznać to otwarcie, więc przytacza się różne preteksty, które jednak nie mają znaczenia wobec powagi Kościoła i interesu wiernych. Mówi się np. by usprawiedliwić śpiewanie kantyków w języku ludowym podczas sumy i nieszporów, że pobudza to do większego zainteresowania i udziału w nabożeństwie, jak gdyby zainteresowanie mogło stać wyżej ponad prawo. Zresztą gdzie kres podobnych usprawiedliwiań; naprawdę niema żadnego. Zamiast fioletowego ornatu, bierze się inny z materji złotej dla podniesienia jako by

*) Dobrze więc byłoby, byśmy odczytywali od czasu do czasu rubryki, odnoszące się do cichej mszy św, lub poprosili kogoś o zwrócenie nam uwagi na błędy, które weszły nam już w zwyczaj i przez to łatwo uchodzą uwagi.

uroczystości niedzieli w czasie Wielkiego Postu; odkłada się na bok kapę białą przepisaną przez rubryki, by zrobić przyjemność osobie która ofiarowała czerwoną.

W ten sposób utwierdza się w ludziach to opłakania godne przekonanie, że sprawy religji zależą od woli duchowieństwa i zadaje cios jedności liturgji, która tak wielkie czyni wrażenie. Środkiem zaś do zachowania tej jedności jest ścisłe przestrzeganie przepisów Kościoła przez wszystkich kapłanów. Przepisy te nie są podane bez racji, lecz mają podwójny cel: poglądowego nauczania ludu i podania mu najwłaściwszego sposobu oddawania czci Bogu. Modlitwy bowiem katolickie zawierają wyznanie prawd wiary, a obrzędy również są ich ilustracją pełną głębokiej treści. My przedewszystkiem, kapłani, powinniśmy je pilnie studjować, zachowywać i z nich korzystać. Jeśli to uczynimy z posłuszeństwa dla Kościoła i miłości dla naszego ludu, wnet poznamy, jak wiele przynoszą one korzyści i jak bez porównania wyżej stoją nad praktykami wprowadzonemi samowolnie.

Z zachowywania poszczególnych przepisów powstanie prawdziwa i piękna harmonijna całość w oddawaniu czci Bogu i to jest właśnie głównym celem przepisów liturgicznych.

Im więcej szerzy się dziś anarchja na świecie, tem bardziej należy okazywać ludowi, iż w Kościele Chrystusowym panuje ład i porządek pod każdym względem. A gdzież indziej można to bardziej dotykalnie pokazać jak nie w liturgji!

NIEODZOWNA PRACA KAPŁAŃSKA

Żyjemy pod znakiem związków. Powstały najrozmaitsze związki, nie bez znakomitego poparcia przez Duchowieństwo, przynajmniej niektóre. Kto wie, czyby powstały, gdyby Duchowieństwo nie dało im poparcia. Ale nie trudno zauważyć, że pewne związki źle się odpłaciły Duchowieństwu. Stały się wrogiem stanu kapłańskiego i prawie na każdem zebraniu zamiast omawiać swoją działalność, krytykują proboszczów i uchwalają wrogie postanowienia dla akcji katolickiej. Ktoś bardzo słusznie zauważył, że najszczęśliwsze te parafje, które się nie zaangażowały w związki, zwłaszcza w związki dla młodzieży. Nie będziemy w tej chwili oceniać tego poglądu. Może za pesymistyczny. Ale natomiast musimy podkreślić silnie wielki pożytek Bractw kościelnych, które są bezwzględnie związkami również, a ponieważ swoją organizacją zależą wyłącznie od proboszcza, mogą się stać pod jego wpływem niezmiernie użytecznym związkiem, działającym na tym samym terenie, co związki świeckie, bo te Bractwa w swoim czasie miały za swoje zadanie wszystkie uczynki miłosierne tak co do ciała, jak duszy, i przyczyniły się do akcji wysoce katolickiej i kościelnej.

Zasłużony i światły Kapłan, ks. prałat Albin, proboszcz w Tuchowie, w swej doskonałej książce „o Bractwach" zachęca gorąco Duszpasterzy do prowadzenia bractw i tak o nich mówi:

Bractwa, gdyby tylko zachowywano i wykonywano ich statuty, mogą stać się bardzo silną podporą religji, ponieważ rozbudzają one pobożność i mogą uświęcić nietylko poszczególnych ludzi, ale i całe rodziny i powoli całe społeczeństwo. Przyznać to musi każdy, kto się nad tem dobrze zastanowi. Wszak dobre drzewo musi zrodzić dobre owoce — uświęcony w bractwie i do pobożności zaprawiony ojciec rodziny uświęci i w pobożności wychowa i dzieci swoje także. Czyż nie mamy przykładów takich błogich skutków bractw pobożnych?

Powiedzmy sobie jednak prawdę, że bractwa są niestety trochę po macoszemu traktowane i nie dość dobrze prowadzone. Jakże często spotkać się można dziś jeszcze z zarzutem, że bractwa przysparzają tylko wiele pracy, a pożytku mało

przynoszą, bo wytwarzają przesadną bigoterję i fałszywą dewocję między ludem, a zwłaszcza w świecie niewieścim! Nie przeczę bynajmniej, że się trafia, iż niektóre osoby przesadzają w wykonywaniu praktyk brackich i stają się niekiedy z tego powodu nieznośnemi, ale czy wyrzuca kto i nie uprawia pszenicy dlatego, że na ziarnkach i między niemi znajdują się plewy? Że niewiasty przedewszystkiem garną się do bractw, to ani dziwić, ani tem mniej irytować nas nie powinno. Owszem, dziękujmy Bogu za to, że dziś jest jeszcze podobnie, jak było za czasów Chrystusa Pana, że gdy Go męski rodzaj Apostołów opuścił, niewiasty wytrwały przy Nim, towarzysząc Mu w drodze krzyżowej, płakały nad Nim, współczuły z Nim i ostatnie posługi na ziemi Mu oddały, obok dwóch mężczyzn pobożnych. Kto wie, jaki wpływ ma niewiasta na męża, na dzieci i na dom cały, ten cieszyć się powinien, że są jeszcze niewiasty, które się nie sprzeniewierzają swemu powołaniu i garną się do bractw pobożnych, chociaż nawet tu i owdzie zdarzy się pewna przesada i pewien z tego powodu kłopot. Daj Boże, żeby tylko wszystkie pozyskać!

Bardzo częstą jest skarga, że wiara upada, że pobożność między ludem coraz bardziej zanika, że coraz to mniej ludzi chodzi do spowiedzi św., że coraz to większa oziębłość i obojętność religijna między lud nasz się zakrada, a co najsmutniejsza, że nawet z największym wysiłkiem wypowiadane i należycie opracowane kazania, zachęty i upomnienia, ba czasem, nawet i misje, nie mogą uleczyć tej, coraz bardziej szerzącej się obojętności i oziębłości religijnej. Pozwolę sobie na to wszystko zauważyć, że najskuteczniejszym i najszybciej działającym środkiem, aby ludzi pociągnąć i utrzymać w pobożności, aby ożywić w nich ducha modlitwy i ściągnąć ich do kościoła na nabożeństwa i kazania są bractwa, byle były umiejętnie prowadzone, bo ich statuty przepisują na każdy dzień pewne modlitwy, a w pewne dni wspólne nabożeństwa i spowiedzi i Komunje św. Proszę łaskawie rozważyć i odpowiedzieć: kiedy więcej ludzi przyjdzie do spowiedzi św. — czy wtedy gdy całą parafję zaprosi się do niej, czy wtedy, gdy wezwie się do niej wszystkich członków pewnego bractwa i zapowie się im Komunię generalną? Doświadczenie stwierdza, że na frekwencję liczyć można tylko w drugim wypadku.

W najgorszych nawet parafjach znajdzie się przecież pewna część ludzi poczciwych i dobrych. Pytam się, czy roztropność pasterska nie nakazuje koniecznie skupić tych dobrych ludzi w jakiemś bractwie, aby ich zachować przed wylewem zepsucia i utworzyć z nich ów kwas ewangeliczny, którymby można „zakwasić całe naczynie“, to znaczy działać przez nich na resztę parafji? W dobrych zaś parafjach, gdzie chodzi o to, aby nic dobrego nie uronić, owszem aby w dobrem wszystkich utwierdzić i wedle rozkazu Bożego: a kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion — a święty niech jeszcze będzie poświęcon“ 1) poprowadzić ich do wyższych stopni doskonałości, czy nie należy również zaprowadzić bractw stosownych i niemi szczerze się zaopiekować? Toż między tymi dobrymi znajdzie się wielu takich którzy chcą być jeszcze lepszymi i „łakną i pragną sprawiedliwości“! Czy byłoby to zgodnem z naszem powołaniem, gdybyśmy dusze te traktowali na równi z innemi, szablonowo — i nie podali im pokarmu jakiegoś delikatniejszego, obfitszego, odpowiedniego ich aspiracjom duchownym? To wszystko da się zrobić w bractwach, a mianowicie w tych krótkich przemówkach, czy czytankach na wspólnem nabożeństwie lub zebraniu brackiem, Ergo...

Za zakładaniem i pielęgnowaniem starannem bractw wszędzie, w każdej parafji, przemawia jeszcze ta okoliczność, że tym licznym dziś stowarzyszeniom, stronnictwom, związkom, które zakładają wrogowie Kościoła i wiary św., mającym na celu oderwanie ludu od nabożeństwa i pobożności, należy przeciwstawić zorganizowane szeregi ludzi utwierdzonych w wierze, oddanych Bogu i Kościołowi, zdolnych do poświęcenia się dla miłości

1) Apoc. 22, 11.

Boga i bliźniego. Po miastach zwłaszcza, gdzie tych stowarzyszeń polityczno-socjalno-antyreligijnych jest bez liku, wypada koniecznie zaopiekować się bractwami i zakładać bractwa, cechy i stowarzyszenia stosowne, religijno-socjalne, w którychby wedle wieku, stanu, płci i zajęcia jednoczyć można ludzi celem zachowania w nich ducha Bożego i życia prawdziwie chrześcijańskiego. Nie jestem naturalnie za tem, by po parafjach dużo bractw zaprowadzać, nie chcę także z góry orzekać, jakie bractwa po wsiach, a jakie po miastach należałoby zakładać — to wskaże każdemu roztropność pasterska — ale zaznaczyć muszę, że jeśli jakie bractwo zastanie się w parafji, albo nowe się zaprowadzi, to trzeba się wziąć szczerze do ożywienia go, jeżeli nie widać w niem życia, i potem usilnie starać się oto, aby je zawsze w kwitnącym stanie utrzymać. Zasadą tu musi być: „non multa, sed multum".

Tyle Ks. prałat Albin o bractwach. Nie porusza, jak widzimy doniosłości ich dla sprawy społecznej, która się stała niemal bożyszczem naszych czasów, lecz każe stanąć przed sobą nabaczność w sprawie duchowej. Ale postaramy się w następnym numerze naszego Głosu wykazać, że nil novi sub sole. To wszystko, co dziś związki chcą zaprowadzić dla dobra ludzkiego, było aż nadto dobrze zaprowadzone w bractwach kościelnych i bardzo skutecznie prowadzone. W zakończeniu wszczętej sprawy musimy stwierdzić, że do każdej akcji, a więc i do związków tych, które mamy dziś, należy dobrać ludzi, a tylko bractwa pozwolą nam należycie usposobić serca i umysły naszych parafjan, aby potem, gdy się poczują w sile, nie wystąpiły przeciwko nam wrogo.

Na razie zalecamy najbardziej bractwo różańcowe, różaniec bowiem powstał w czasach herezji Albigensów, których zwyciężył, a grożą nam dziś Bolszewicy, tacy sami jak Albigensi, wrogowie Kościoła.

O BRACTWIE RÓŻAŃCOWEM. 1).

ROZDZIAŁ I.

Jego istota, powstanie, korzyści.

1. Bractwo Różańcowe jest zjednoczeniem wiernych, ustanowionem według przepisów prawa kanonicznego, mające swój specjalny cel i środki do jego osiągnięcia, na podstawie statutów, czyli przepisów. Organizacja jednak jego nie jest tak ścisła i drobiazgowo określona, prawa i obowiązki nie tak liczne, jak to ma miejsce w innych bractwach (zwłaszcza dawniejszych), nie ma też jak one przywileju używania specjalnego habitu. Nie jest też uważane za bractwo w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Mimo to Kościół uznał je za jednostkę prawną, tak, iż może ono nabywać i posiadać nietylko duchowne, lecz także doczesne dobra. Bractwo Różańcowe można określić w następujący sposób: Zjednoczenie wiernych, kanonicznie ustanowione, mające za cel chwałę i cześć Najświętszej Marji Panny, naśladowanie Jej i Jej Boskiego Syna w cnotach i zjednanie sobie Jej opieki.

2. Czy Bractwo Różańcowe początkiem swoim sięga czasów Św. Dominika i jego pierwszych uczniów? Czas powstania bractwa podobnie jak i samego różańca jest niepewny. Starożytna i nieprzerwana tradycja, uznana i potwierdzona przez papieży Leona X. w r. 1520, Piusa V. 1569 i Benedykta XIV w XVIII wieku, twierdzi, iż św Dominik, lub też pierwsi jego uczniowie byli założycielami bractw różańcowych. Ale dopiero w XV, a zwłaszcza XVI w. Bractwo rozpowszechnia się i utrwala. Dzięki niemu różaniec staje się modlitwą najbardziej znaną i rozpowszechnioną w Kościele. Gdyby bowiem pozostał nabożeństwem prywatnem, to mimo swych wysokich zalet, nie rozszerzyłby się tak bardzo, ani też nie przetrwał przez tyle wieków. Aby mógł się rozpowszechnić, a zwłaszcza osiągnąć tak

cudowne wyniki, potrzeba było organizacji, poparcia ze strony Papieży i pomocy gorliwych kaznodziei. Wszystko to otrzymał różaniec dzięki Bractwu, które Papieże zatwierdzili i ubogacili odpustami, a Bracia z zakonu Kaznodziejskiego rozpowszechnili we wszystkich krajach.

3. Zadanie swoje pielęgnowania nabożeństwa różańcowego, które tyle już przyniosło pożytków duchownych, Bractwo wypełnia ustawicznie. Pewien wzorowy kapłan oświadczył, iż żałuje bardzo, że nie poznał wcześniej wszystkich tych korzyści, jakie parafja może otrzymać dzięki Bractwu Różańcowemu. Tak sądził również św. Karol Boromeusz. Dążąc do reformy w swojej djecezji i wprowadzenia w życie zasad chrześcijańskich, sądził, iż najlepszym do tego środkiem będzie utworzenie bractw różańcowych we wszystkich parafjach.

4. Podobnie Leon XIII zalecał zakładać wszędzie bractwa różańcowe. W encyklice z dnia 8 września 1893 r. przypomniawszy, „jakie są owoce, potęga i skuteczność Różańca dla uleczenia bolączek współczesnych“ dodaje „iż wszyscy, którzy należą do bractwa różańcowego, wyróżniają się przez miłość prawdziwie braterską i wielkie nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny.

Zwracając się zaś do tych, którzy mają powierzoną sobie pieczę nad duszami, upomina, iż należy okazywać wielką gorliwość w zakładaniu, rozszerzaniu i kierowaniu tego rodzaju stowarzyszeniami, a niewątpliwie wielka liczba wiernych, przejętych troską o swoje zbawienie, pośpieszy zaciągnąć się pod sztandar Bogarodzicy.

Usilnie więc należy dążyć do tego, by we wszystkich parafjach powstały Bractwa Różańcowe, a gdzie już istnieją, usilnie pracować, by podtrzymać ich ducha i otaczać troskliwą opieką.

— — — — — — — — —

ROZDZIAŁ II.

Kanoniczne założenie bractwa.

5. Na mocy wyłącznego przywileju, udzielonego przez Papieży, datującego się już od kilku wieków, zakładać bractwa różańcowe może tylko jedynie Generał Zakonu Kaznodziejskiego (w razie jego nieobecności wikarjusz generalny) jużto bezpośrednio, już przez specjalnych delegatów (Juljusz III. 24 sierpnia 1551 r. Pius V, 29 czerwca 1559 r. Leon XIII, konstytucja „Ubi primum“ z października 1898).

6. Dokument, przez który przełożony generalny zakłada bractwo i mianuje delegata, działającego w jego imieniu i jego władzą, jest warunkiem koniecznym. Delegat, zwykle zakonnik dominikanin, musi być zatwierdzony przez biskupa i osobiście dopełnić funkcji, do której został przeznaczony Gdyby jednak zaszły niespodziewane przeszkody, może polecić zastąpienie siebie komuś innemu, jak to wskazuje dokument delegacyjny. (Leon XIII, 2 paźdz. 1898).

7. *Uwaga.* Św. Kongregacja Obrzędów (13 grudnia 1892 i 20 maja 1896), potępiła praktykę wydawania przełożonym miejscowym i prowincjałom dyplomów erekcyjnych in blanco, zaopatrzonych w podpis i pieczęć przełożonego generalnego i dopełnianych, stosownie do potrzeb, przez wpisanie nazwiska i daty. Stąd wynika konieczność zwracania się do Rzymu dla utworzenia każdego nowego bractwa.

8. Choć jedynie przełożony generalny ma prawo erygowania bractwa, do ważności jednak aktu wymagana jest zgoda miejscowego biskupa, wyrażona przez specjalne pismo zaświadczające. (litterae testimoniales). Pismo to zawsze jest konieczne pod karą nieważności erekcji, chyba, że chodzi o ufundowanie bractwa przy kościele zakonu. (Św. Kongreg. Odpustów, 25 sierpnia 1897. Kodeks. pr. kan. kanon. 686 § 3).

Dla kościoła katedralnego lub kolegjackiego wymagana jest ponadto zgoda kapituły (Kodeks—can. 712).

9. Wikarjusz generalny nie może na

mocy swej zwykłej władzy ważnie udzielać pisma zaświadczającego (kanon 586 § 4). lecz musi mieć do tego specjalne upoważnienie od biskupa. W takim wypadku w piśmie zaświadczającem musi być wzmianka. o upoważnieniu na mocy którego wikarjusz generalny działa (Sw. Kongr. Odp. 2 sierpnia 1888). Wikarjuszowi kapitularnemu Kodeks nie przyznaje prawa udzielania zgody na utworzenie bractwa (kanon 686 § 4).

10. Bractwo Różańcowe, jak zresztą i każde inne może być utworzone tylko przy kościele lub kaplicy publicznej, a przynajmniej półpublicznej kon. 712. Najbardziej odpowiadają temu celowi kościoły parafjalne, lecz bez specjalnej dyspensy z Rzymu. nie można erygować bractwa w kilku parafjach tego samego miasta. Wyjątek stanowią wielkie miasta, gdzie biskup może wydać pozwolenie na utworzenie kilku bractw, bacząc jednak, by znajdowały się w pewnej od siebie odległości. (Sw. Kongr. Odp., 20 maja 1896, Kodeks kan. 711.

11. Dawniej wymagana była odległość 3 mil, obecnie wystarczy, że dwie miejscowości są od siebie oddzielone i znajdują się w nich dwie parafje (Sw. Kongr. Odp. 20 maja 1896).

Uwaga. Nie jest dozwolone tworzyć bractwo przy kościołach zakonnych. Zakaz ten jednak nie dotyczy osób zakonnych. Zakonnicy prowadzący życie wspólne, jeśli są członkami bractwa, mogą w swojej kaplicy pozyskać wszystkie odpusty bractwu udzielone. Pius IX 14 sierpnia 1871.

12. Proboszcz, pragnący utworzyć bractwo w swojej parafji, prosi najpierw biskupa o pozwolenie i o pismo zaświadczające. Po otrzymaniu zwraca się do przełożonego generalnego bezpośrednio lub lepiej za pośrednictwem przeora lub promotora różańcowego najbliższego klasztoru dominikańskiego. Przesyła do Rzymu zaświadczenie biskupie, podaje nazwę parafji i tytuł kościoła, jak również nazwisko zakonnika, który ma dokonać aktu erekcyjnego, aby tenże mógł otrzymać delegację imienną. Nie potrzeba dodawać, iż delegat ma być zatwierdzony przez biskupa (wyżej 6). Jeśli Kurja biskupia, jak to się często zdarza, sama się zwraca do przełożonego generalnego, to proboszczowi nic nie pozostaje do czynienia, jak tylko oczekiwać nadejścia właściwych dokumentów przez pośrednictwo Kurji.

Rytuał, który podamy przy końcu niniejszego artykułu wskazuje dokładnie szczegóły ceremonji erekcyjnych. Znajdzie je również delegat w papierach przesłanych z Rzymu wraz z dyplomem, wykazem odpustów i dwoma egzemplarzami protokułu.

13. Dyplom erekcyjny i wykaz odpustów są bezwzględnie wymagane. Należy je przechowywać w archiwum kościoła. Do nich dołącza się jeden egzemplarz protokułu po należytem wypełnieniu i podpisaniu. Można też protokuł wkleić na początku księgi, zawierającej imiona członków bractwa, najlepiej zaś przepisać w księdze, a przechowywać oddzielnie; będzie się wtedy miało podwójną gwarancję.

14. Drugi egzemplarz protokułu należy przesłać do domu głównego. Ostrożności te nie są zbyteczne, gdyż nierzadko z braku wszelkich dokumentów już w trzeciem lub czwartem pokoleniu niewiadomo, czy bractwo zostało prawidłowo erygowane.

15. *Uwaga.* Księga bractwa powinna mieć mocną oprawę i być przeznaczona wyłącznie do zapisywania członków. Powinna być przechowywana w zakrystji w archiwum kościelnem, gdyż na plebanji łatwo może być zagubiona lub zabrana i wrzucona w ogień przez spadkobierców w razie śmierci proboszcza.

16. Bractwo od chwili kanonicznego erygowania posiada wszelkie przywileje i odpusty, które podamy poniżej (Leon XIII 2 paźdz. 1898r).

17 Bractwo Różańcowe, jak każde stowarzyszenie, uważane, jako osoba prawna kościelna, nie przestaje istnieć prawnie nawet wtedy, gdy przez przeciąg czasu, nieprzekraczający jednak lat 100, nie miało ani jednego członka (can. 102).

Przestaje natomiast egzystować, jeśli zostanie zniesione przez przełożonego generalnego, jeśli kościół, przy którym było ustanowione, został zniesiony przez władzę kościelną, lub też zburzony i odbudowany pod innem wezwaniem, w innem miejscu, lub wcale nie został odbudowany w ciągu lat pięćdziesięciu (can. 75 i 924). Jeśli w tej miejscowości powstał klasztor dominikański, bractwo przeniesione zostaje do ich kościoła. (Grzegorz XIII, 1575, Benedykt XIII, 26 maja 1727 *).

Uwaga. Wizytowanie i czuwanie nad bractwem należy do Ordynarjusza, za wyjątkiem kościołów zakonu kaznodziejskiego, w których bractwo jest zależne od przełożonych zakonnych i pozostaje pod ich kierownictwem.

d. c. n.

Ustrój Żywego Różańca.

Stowarzyszenie Żywego Rożańca następującemi kieruje się prawami:

a) Tylko kapłan**), a nie kto inny stać może na czele Stowarzyszenia. On tylko jedynie ma prawo wyznaczać zelatorów i zelatorki, których obowiązkiem jest znaleźć 14 osób i z nich stworzyć kółko, wyznaczając na początku każdego miesiąca pojedyńczemu stowarzyszonemu Tajemnicę, którą ma rozmyślać. Jeżeli kółka, złożone z 15-tu osób, rozwiną się znacznie w danej parafji, dyrektor, o ile to uzna za stosowne, ma prawo wyznaczyć jedną albo więcej osób z tytułem prezesa lub prezesowej i oddać im w zarząd kilka lub kilkanaście kółek z ich zelatorami***).

b) Tam, gdzie istnieje bractwo Różańca św., dyrektor tegoż, a nie kto inny, ma prawo stanąć na czele Żywego Różańca. W parafjach, gdzie niema bractwa Różańca św., kanonicznie zaprowadzonego, prawo nominowania dyrektora Różańca żywego należy wyjątkowo do Ojca Generała Dominikanów, albo do Prowincjała tegoż zakonu, który ma władzę nominowania Dyrektorów Generalnych stowarzyszenia Żywego Różańca, to jest takich, którzy mają władzę nad całą prowincją lub djecezją; gdy zaś Ojcowie Prowincjałowie mają moc nominowania tylko Dyrektorów miejscowych i to tylko jednego do każdej parafji. Jeżeli w tych parafjach powstaje następnie bractwo Różańca św., wówczas zarząd tem samem przechodzi do dyrektora bractwa rożańcowego.

c) Aby się stać członkiem stowarzyszenia Żywego Różańca i móc otrzymywać odpusta, wystarczy być przyjętym przez zelatora do kółka; żadnego osobistego zapisywania nie potrzeba. Z chwilą, gdy stowarzyszony oświadcza zelatorowi, że nie chce należeć do stowarzyszenia, odrazu przestaje być członkiem tegoż. Nie jest rzeczą wymaganą, aby zapisani do Żywego Różańca byli członkami bractwa Różańca świętego.

d) Członkowie stowarzyszenia Żywego Różańca mają obowiązek i to rozumie się nie pod grzechem, odmawiać codziennie 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś Marja i 1 Chwała Ojcu, oraz rozmyślać przy odmawianiu tych pacierzy w ciągu całego miesiąca o tajemnicy, wyznaczonej przez zelatora.

c) Rozdzielanie tajemnic przez zelatorów odbywa się w dwojaki sposób: albo przez losowanie, albo przez kolejną zamianę tajemnic według porządku zwykłego, używanego przy odmawianiu Różańca św. Pierwszy sposób tak się odbywa: zelator na początku miesiąca w obecności dwóch przynajmniej stowarzyszonych swego kółka, rozlosowywa 15 tajemnic i zawiadamia następnie każdego z członków o tajemnicy, jaka mu przypadła w udziale. Drugi sposób, zdaje się, że praktyczniejszy, zasadza się na rozdaniu jednorazowem 15 tajemnic wszystkim

---

*) Przełożony generalny może również przenieść siedzibę bractwa z jednego kościoła do drugiego za zgodą biskupa (kanon 719).

**) Zob. Acta S. Sedis. tom I Roz. 18.

***). Quod jure haeriditario etc. Ci Akta S. Sedis. pro Soc. S S. Ros Vol. 1 c. XVIII n. 350.
Ci. acta S. Sedis proc Soc SS. Rosa. Vol I c XVIII n. 350

członkom, według numerów. W następnym miesiącu każdy bierze następującą po sobie tajemnicę, tak, że ten co miał 15-tą tajemnicę, bierze I-ą, kto I-ą, bierze II-gą i t. d.

W jakikolwiekbądź sposób odbywa się zamiana tajemnic, pożyteczną, a nawet konieczną rzeczą jest, posługiwać się osobnemi w tym celu drukowanemi kartkami, na których wypisane są tajemnice, wyznaczona jest główna cnota do praktykowania i t. d.

Te kartki są najlepszym sposobem przypominania stowarzyszonym o tajemnicy, wyznaczonej im do rozmyślania w ciągu miesiąca.

f) Odpusty pozyskują się tylko wówczas, kiedy kółko Żywego Różańca jest kompletnie zapełnione i składa się z piętnastu osób. Jeżeli wskutek śmierci stowarzyszonego albo z innej przyczyny zrobi się jakiś wyłom w kółku bez wiedzy zelatora, pozostali nie tracą odpustów, byleby zelator w ciągu miesiąca od dnia otrzymanej wiadomości postarał się o dopełnienie kółka nową osobą. Jeżeli przy całości kółka, ktoś z należących do niego, przez zapomnienie, obojętność lub z innej przyczyny nie odmówi swojej cząstki Różańca, pozostali nie tracą odpustów, jedynie ten, który obowiązku nie dopełnił*).

Stosownie do prawa, którem się dziś rządzi i kieruje Żywy Różaniec, nie może być on zlany albo połączony z jakiemkolwiek innem stowarzyszeniem podobnego nawet rodzaju. Jakiekolwiek połączenie albo złączenie z innemi stowarzyszeniami jest zamachem wymierzonym przeciwko istnieniu samego stowarzyszenia Żywego Różańca, ponieważ pozbawia je dobrodziejstwa nadanych mu odpustów. „Różaniec Żywy — pisała w tym względzie założycielka tegoż na kilka miesięcy przed śmiercią — musi koniecznie w całości dochować swoje imię, swoją formę i ustrój ściśle w tym stanie, w jakim go uznał i zatwierdził Kościół.“ **) Z drugiej strony wyraźnie to zaznaczył kierownik Żywego Różańca, O. Generał Dominikanów w następujących słowach: „Jawnie określamy, iż prawdziwy Żywy Różaniec jest tylko jeden i zlecony jest do prowadzenia wyłącznie naszemu Zakonowi; nie wolno tego Stowarzyszenia łączyć z jakiemkolwiek innem pobożnem stowarzyszeniem i bractwem, bez względu na jego nazwę, jak naprzykład: Apostolstwo Modlitwy, lub Różaniec Serca Pana Jezusa, albo z innem w tym rodzaju, pod utratą świętych odpustów... Mogą jednak członkowie Żywego Różańca należyć do innych stowarzyszeń, ale z wyraźnym warunkiem, że osobno dopełniać będą warunków każdego stowarzyszenia, tak iżby wszelkie połączenie było z góry wyłączone“ *).

*) Porow. Acta S. Sedis v. I c. XVIII n. 366.
**) P. Elser O. p. Le S. Rosaire s. XV st. 600.

*) Acta S. Sedis vol. 1. cap. XVIII n 368.

FACH CZY POWOŁANIE.

W kilku pismach djecezjalnych ukazał się artykuł Ks. W. Bojarczuka p. t. „Co może przyczynić się do usunięcia proletarjatu wśród duchowieństwa“, zalecający kapłanom, by zajmowali się pszczelnictwem, które da im poważne dochody, tak, że nie będą potrzebowali oglądać się na tak zwane jura stolae. Wywody autora, jak widać zamiłowanego pszczelarza, nie mogą mi jednakże przemówić do przekonania i grzeszą wielką jednostajnością, zwyczajną zresztą u tych ludzi, którzy ukochawszy pewną dziedzinę pracy, jedynie pod jej kątem patrzą na ludzi i sprawy.

Najprzód sam tytuł budzi we mnie pewne zastrzeżenia, brzmi on bardzo modernistycznie, a równocześnie stwarza pewne niebezpieczeństwo, skoro słowo „proletarjat“ ogólnie przeciwstawia się znienawidzonemu burżujstwu. Pozatem z innych względów jest nieuzasadniony, wiadomo bowiem, że słowo: „proletarjusz“ może mieć rozmaite

znaczenie, a ruchy społeczno-rewolucyjne ostatnich lat kazały nam niestety złączyć to pojęcie z motłochem, tłumem bez czci i wiary. Historycznie „proletarjusz„ — to ten, który państwu nic nie dawał oprócz proles, a więc i na genezę słowa powołać się niemożna, jeśli chodzi o kapłanów.

Ale to tylko lis de verbo. Nam chodzi o merytoryczną stronę wspomnianego artykułu.

Autor proponuje dla księży jako zajęcie „fach“ pszczelnictwo, zwłaszcza w czasie gdy „po Bożem Ciele niema roboty w kościele“ i to nie pszczelnictwo z amatorstwa jako rozrywkę, ale pszczelnictwo przemysłowe (50) pni, któreby dawały poważne dochody i w ten sposób odciążyło parafjan, z niechęcią patrzących na wygórowane jura stolae.

Najprzód zasadniczo należy się zastrzec przed szukaniem dla kapłanów jakiegoś nowego pola pracy czy fachu.

Wstrętny pastor-medicus, ksiądz a równocześnie felczer, zarabiający w gminie na swe utrzymanie sztuką leczenia, znany z czasów józefinizmu, powtórzyłby się jeno w innej formie, gdybyśmy stanęli na stanowisku, że prócz naszej kapłańskiej pracy musimy znaleść sobie inne świeckie zajęcie. Jako kapłani, poświęcający się dla współbraci i szafujący im najwyższe dobra, mamy naturalne prawo do utrzymania, temwięcej, że z wzniosłymi naszymi obowiązkami nie da się pogodzić żadna inna nie duchowna praca, uprawiana zawodowo.

Zakres właściwej pracy kapłańskiej jest tak wielki, że gorliwy kapłan, nawet niewielkiej parafji, zawsze będzie miał czas zajęty, a niewiele wolnych chwil, jakie pozostaną mu do dyspozycji, poświęci pracy nad sobą: kształceniu się, zaznajamianiu się z nowymi prądami, problemami, bo inaczej z czasem zjałowieje, a on przecież zawsze musi głosić Słowo Boże i nauczać, chociażby nie nowych rzeczy, jak mówi Wincenty Leryneński, to jednakże noviter dicta.

Nie przecząc bynajmniej, że pszczelnictwo umiarkowane może być miłą i godziwą rozrywką, z całą stanowczością stwierdzam, ża uprawiane zawodowo i jako przemysł niechętnie byłoby widziane przez wiernych i z pewnością nie obeszłoby się bez rozmaitych przycinków na temat, iż kapłan więcej dba o pszczoły, niżli o parafjan. Pszczelnictwo, które się przetwarza w przedsiebiorstwo przemysłowe, tchnie już merkaturą, absorbuje za wiele czasu i stwarza niebezpieczeństwo zajmowania się pszczołami kosztem właściwych obowiązków.

Prawdą jest, że ludzie uskarżają się nieraz na wygórowanie jura stolae, ale niemniej prawdą jest, że kapłan, spełniający gorliwie swe obowiązki pasterskie zawsze znajdzie zrozumienie u ludu i zabezpieczenie swych potrzeb doczesnych. Pewien świątobliwy biskup zwykł był mawiać: „Jeśli w całej parafji znajdzie się tylko jeden bochenek chleba, to jeszcze połowę z niego dostanie kapłan, ale oczywiście ten, o którym lud wie, że swe siły i zdrowie wyłącznie poświęca dla parafji“. Kiedy w saratowskiej djecezji podczas wojny widmo głodu groziło śmiercią, katolicy postanowili sobie, że ostatni śmiercią głodową umrze kapłan, by mógł naprzód wszystkich innych umierających zaopatrzyć.

A te i inne względy natury ekonomicznej i społecznej, które przemawiają za pszczelarstwem, zawsze są i pozostaną drugorzędnemi. Bo chociaż lud może i powinien się uczyć od nas racjonalnej gospodarki, względnie nawet i pszszelarstwa, to jednakże do tego celu nie potrzeba samemu aż zawodowo uprawiać pszczelarstwo. Wystarczy kilka ulów, dla rozrywki, na których można demonstrować choćby najwięcej rozgałęzioną gospodarkę pszczelną.

ZWYCZAJ TYKANIA SIĘ WŚRÓD KAPŁANÓW

Pewien kapłan francuski przesłał redakcji czasopisma kapłańskiego następującą uwagę do oceny.

Zwyczaj „tykania" rozpowszechnił się nad miarę wśród duchowieństwa. Wojna i wspólna służba wojskowa bezwątpienia przyczyniły się do tego. Jeśli zwyczaj ten praktykuje się między współuczniami jeszcze z seminarjum, to jest rzeczą prawie naturalną, przyczynia się do ożywienia uczuć koleżeńskich z dawnych lat wspólnych studjów.

Natomiast „tykania" nieuzasadnione latami spędzonemi na ławie szkolnej, nie należy do rzeczy godnej zalecenia. Jeśli powinienem sam cenić św. godność kapłańską, to muszę wymagać, by i inni ją cenili i dlatego wszystkie preteksty, przytaczane na usprawiedliwienie „tykania" jak starszeństwo, lub równość wieku, czy godność, powoływanie się na zwyczaj, są tylko i pozostaną pretekstami.

Kapłan, z którym nie zamieniłem dotąd nawet jednego słowa, zagaduje mnię przy pierwszem spotkaniu: „Czy to ty jesteś proboszczem z X "?

Inny, z którym, byliśmy dotąd na „ksiądz", zaczyna nagle ni z tego ni z owego „tykać" na jakiejś konferencji, lub zebraniu konfratrów. Inny znowu, gdy jesteśmy sami, bardzo grzecznie mówi „ksiądz" natomiast przy świadkach duchownych czy świeckich przechodzi bez ceremonji na „ty".

Inni posuwają swą uprzejmość do tego stopnia, że zapraszają, by im również tą samą odpłacać monetą. „Jak się masz?. zagaduje mnie pewien młody proboszcz, który nigdy dotąd nie odezwał się do mnie w ten sposób. „Dziękuję bardzo szanownemu Księdzu proboszczowi, mam się dobrze" — odpowiadam.

„Możesz mi mówić, ty" — to będzie lepiej". Z pewnością szanowny księże proboszczu Robespier byłby napewno tego samego zdania". Od tego czasu ów proboszcz mówi mi zawsze „Ksiądz".

Mańja ta zdaje się mieć źródło w ślepem uwielbieniu równości demokratycznej i jest objawem często nieświadomym, zarozumiałości zarówno niedorzecznej, co do treści, jak nieodpowiedniej w formie. „Tykanie" podkreśla pewną wyższość mówiącego, lub przynajmniej równość i ten sposób praktykujący, „tykanie" usiłuje wynieść się — choćby przy pomocy wspinania się nad innych, lub też zniżyć ich do własnego poziomu.

Drugim objawem również nowym, a często spotykanym — to przydomki zbyt poufałe, żeby nie powiedzieć niegrzeczne. Dawniej Księża mówili jeden do drugiego, lub o drugim "Ksiądz Proboszcz". „Ksiądz Proboszcz z X", do nazwiska również zawsze dodawano „Ksiądz". Dziś mówi się tylko nazwisko, lub imię — bez ksiądz. Ojciec mój prosty wieśniak nie pozwoliłby nigdy, aby w jego obecności w ten sposób mówiono o księdzu, a tymczasem takie wyrażenia słyszałem w ustach odźwiernego z Seminarjum i zakonnicy prowadzącej kuchnię, która z rozbrajającą prostotą powiada mi. „Ten poczciwy, powiedzmy „Iksiński" powiedział to i to". „Co za Iksiński?". Nc, proboszcz z X". „Ach już wiem, siostra chce mówić o księdzu proboszczu Iksińskim". Siostra się zarumieniła.

Odpowiedź Redakcji. Z przyjemnością podajemy dosłownie uwagi, ujęte tak żywo z codziennego życia. Zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę naszych czytelników na ten objaw.

Jeżeli chcemy, by szanowano naszą godność kapłańską, szanujmy ją sami w naszych współbraciach.

Słusznie Ks. Proboszcz zareagował przeciwko nadużyciu. Oby wszyscy nasi czytelnicy tak czynili. Zwracamy się do Seminarzystów — czytelników naszych, aby zastosowali 'się do powyższych uwag, a nawet pójdziemy dalej od naszego korespondenta, proponując zaniechanie „tykania" zaraz po wyjściu z Seminarjum, w przeciwnym bowiem

razie zwyczaj, o którym mowa, mimowoli zastosowuje się do innych i w ten sposób utrwala wśród Duchowieństwa.

Samoobrona katolicka.

Jak podaje jedno z francuskich pism katolickich propaganda antyreligijna zdobywa się na coraz nowsze sposoby, aby wyrwać wiarę z duszy człowieka. Oto przy wejściach do fabryk, z okazji różnych zgromadzeń, rozdaje się ulotki, zwalczające istnienie Boga, istnienie duszy, przyszłe życie i t. d. Akcja taka bezwątpienia może zdziałać wiele złego zwłaszcza wśród ludzi bezkrytycznych i niewykształconych, choćby nawet niezupełnie zepsutych.

Gorliwe duchowieństwo francuskie chwyciło się tego samego sposobu, by przeciwdziałać złemu. Zaczęto drukować ulotki, broniące wiary, i rozdawać je przy pomocy młodzieży, zorganizowanej w związkach i patronatach, w niedzielę przy odejściu z kościoła, na ulicach i po domach.

W Paryżu istnieje organizacja, która za skromną opłatą 5 franków rocznie wysyła do parafji afisze o treści religijnej.

Oto kilka uwag, jakie wypowiada jeden z proboszczów dziekanów o powyższem wydawnictwie:

Przedewszystkiem stwierdza on zastraszającą ignorancję religijną, spowodowaną przez świecką szkołę, przez nieuczęszczanie dzieci na lekcje katechizmu do kościoła, lub zerwanie kontaktu z kościołem po odbyciu pierwszej Komunji świętej. Stąd sądzi, iż afisze powinny zawierać przedewszystkiem prawdy i obowiązki podstawowe: słuchanie Mszy św. w niedzielę, i zaprzestanie pracy w tym dniu, uszanowanie Imienia Bożego, uszanowanie domu Bożego, przez odpowiedni strój, spowiedź wielkanocna, obowiązek przyjęcia ostatnich sakramentów. –

Forma powinna być zwięzła i krótka. Często należy powtarzać to samo.

W parafjach, gdzie obowiązki wyżej wymienione są wypełniane treścią afiszów powinien być rozwój życia duchowego.

Redagowanie dobrych afiszów jest rzeczą bardzo trudną. Dlatego też powierzać je należy tylko wybranym i specjalnie uzdolnionym do tego osobom.

Byłoby wreszcie pożądane, by w każdej diecezji powstało biuro centralne dla drukowania afiszów i ulotek, zastosowanych do potrzeb miejscowych. Tu każdy z proboszczów mógłby wybrać sobie to, co dla jego parafji najbardziej odpowiada.

Myśl tę niewątpliwie pożyteczną postaramy się urzeczywistnić i u nas taką samoobroną katolicką. –

Piecza nad ubogimi.

Obowiązek ten wyraźnie wskazuje nam Kodeks Prawa Kanonicznego. W kanonie 467 § I czytamy: „Powinien proboszcz ubogich i nieszczęśliwych otoczyć miłością" naturalnie czynną. A powinien z wielu względów. Najprzód dlatego, że taka jest wola Kościoła św. który poleca, aby pozostałość z dochodów po przyzwoitem utrzymaniu przeznaczyć na dobroczynne cele. (vide can 158 B.) Następnie do pomocy ubogim ma nas skłaniać cnota miłości, która, jeśli wszystkich przynagla do pomocy ubogim w miarę możności, tembardziej Duszpasterzy. Wreszcie do pomocy ubogim pobudza nas charakter dóbr kościelnych, które dlatego są przez wiernych podarowane i przez Kościół przyjęte, aby to, co pozostaje po przyzwoitem utrzymaniu sług kościelnych i załatwieniu potrzeb innych kościelnych, było rozdawane ubogim.

Nietylko ma proboszcz z miłości, go obowiązującej, wspierać ubogich i im pomagać, ale nadto, jak kanon 469 Kodeksu Prawa Kanonicznego poucza, powinien pilnie dzieła miłosierdzia popierać, a nawet zakładać w miarę potrzeby, jeśli ich niema.

Dzieła miłosierdzia, które pomagają

proboszczowi i ułatwiają wykonanie dobroczynności, są rozmaite: naprzykład, założenie szpitala dla chorych ubogich, rozmaite przytułki dla starców i kalek, sierocińce i ochronki dla dziatwy. Młodsi kapłani pamiętają jeszcze, jak niemal przy każdym kościele parafjalnym były tak zwane szpitale, a właściwie przytułki dla starców, składające się z dwóch izb, przedzielonych korytarzem, dla mężczyzn jedna i druga dla kobiet.

Bardzo zasługują na poparcie, lub wprowadzenie w każdej parafji tak zwane Konferencje św, Wincentego. Członkowie ich z własnych składek, lub skądinąd zebranych, otaczają opieką i pomocą ubogich, chorych i sieroty, a po za datkiem pieniężnym pomagają moralnie im i do zdrowia duszy przywodzą, bo z nędzą materjalną najczęściej idzie w parze nędza moralna. Należy dążyć, aby w każdej parafji, a przedewszystkiem w większych miastach były Konferencje św. Wincentego. Na wszystkie dzieła miłosierne i pobożne stowarzyszenia może i ma proboszcz zgodnie z istniejącemi przepisami zbierać składki i ofiary w obrębie swojej parafji, jak wskazuje Kanon 630 § 4, zaś po za granicą swej parafji na zbieranie ofiar musi uzyskać pozwolenie Biskupa Ordynarjusza jak to wymienia Kanon 1503.

W rozdzielaniu jałmużny powinien proboszcz postępować roztropnie, aby to, co ma być właściwie dla większego dobra, nie stało się uszczerbkiem dla duszpasterstwa i apostolskiego posługiwania. I dla tego niech się stara dobrze odróżnić prawdziwych ubogich od fałszywych. W parafjach mniejszych nie będzie to trudno, zaś w parafjach większych, zwłaszcza po miastach, często jest bardzo ciężko. Porządek i wysokość jałmużny niech proboszcz tak ustali, aby swoi mieli pierwszeństwo przed obcymi, lepsi przed dobrymi, dobrzy przed mniej dobrymi, biedniejsi przed mniej potrzebującymi. Ma jednakże tak rozsądnie postępować w kwalifikowaniu pomocy lepszym i gorszym, aby nie wkradła się hipokryzja. Przedewszystkiem ma proboszcz szczególniejszą opieką otaczać sieroty i wdowy nie tylko dlatego, że pozostają w większej potrzebie, ale że i grozi im większe niebezpieczeństwo moralne. Wreszcie, jeżeli z jakichkolwiek powodów nie ma proboszcz udzielić jałmużny, niech to zrobi tak serdecznie, żeby ubogi doznawszy miłego obejścia, był zadowolony tak z odmowy, jakby był, gdyby pomoc otrzymał, na którą nie zasługiwał. Bo tak czynami jak słowami mają proboszczowie się zalecać, jako duszpasterze ubogich (Cf) Cfr. Micheletti, De Pastore, n 508.

MSZE ŚWIĘTE ZA ŻYCIA

Wszędzie brak jest intencji mszalnych Może dlatego że ambona milczy o doniosłości Mszy świętej. Poniżej dajemy temat, który Kaznodzieje mogą zbawiennie rozwinąć dla dobra dusz nieśmiertelnych.

Pewna osoba pobożna zwróciła się do redakcji katolickiej La Croix z zapytaniem, czy wolno i czy zaleca się Mszę świętą zamawiać za swoją duszę jeszcze za życia? Na pytanie powyższe redakcja wspomniana daje odpowiedź w Nr. 1783 z dn. 10 Lipca b. r. treści następującej: Praktyka ta jest bardzo pożyteczna i nader zbawienna. Jest bowiem rzeczą pewną, tłomaczy La Croix, że Msza święta, odprawiona, lub wysłuchana za życia jeszcze, przyniesie nam więcej pożytku, niż gdy się odprawi na naszą intencję dopiero po śmierci. Teologowie, zwłaszcza święty Anzelm, powiadają wyraźnie: „Jedna Msza święta, wysłuchana przez kogoś za życia, przyniesie mu więcej korzyści, niż wielka liczba odprawionych Mszy św. po śmierci danej osoby. Na potwierdzenie można przytoczyć wiele słusznych racji.

1) Zasługa osobista z wysłuchania Mszy św. może być bardzo wielka, a jest nie dostępną dla duszy w czyścu, gdyż dla niej czas zasługi minął bezpowrotnie. 2) Msze święte, odprawione za życia, uprzedzone, skracają długość i zmniejszają wielkość kary czyścowej. Oczywistą jest rzeczą, że lepiej, by Msze święte na nas czekały za grobem, niż gdybyśmy sami

na nie mieli wyczekiwać. 3) Jałmużna, którą ofiarujemy na takie Msze święte jest daną z własnej chęci, dobrowolną, a co za tem idzie jest o wiele milszą Panu Bogu. Po śmierci zaś już nie my dajemy, ale nasi spadkobiercy, którzy, niestety, niezawsze i niezbyt skwapliwie z zamawianiem się śpieszą.

4) Czas życia na ziemi jest czasem miłosierdzia Bożego, w czyścu jest już tylko — sprawiedliwości Bożej, dlatego powiada św. Bonawentura, doktór Kościoła, iż drobne dzieło pokutne, dokonane dobrowolnie w tem życiu, ma większą wartość w oczach Bożych, niż wielkie pokuty, nałożone w przyszłem.

Ponieważ więc chodzi o sprawę, najbardziej i najbliżej nas obchodzącą, nie odkładajmy jej aż na czas po śmierci: mianowicie, odprawiania Mszy świętych na naszą intencję. Przeciwnie polecajmy od czasu do czasu odprawiać Msze święte za swoją duszę, dopóki przebywamy na tej ziemi, za swego życia. W ten sposób postępując, zapewnimy sobie, swej duszy nieśmiertelnej, Boskie światło w mrocznem przejściu z tego świata po śmierci i sprawimy, że łatwiej przejdzie do niebieskiej i trwałej Ojczyzny.

Nie jest jednak godnem zalecenia, by ktoś wszystkie Msze święte, które zamierza ofiarować za swoją duszę, polecił odprawić jeszcze za życia, gdyż skuteczność ich rozciąga się tylko na życie przeszłe od chwili odprawienia, nie sięga natomiast przyszłości, to jest, nie mogą one być zadośćuczynieniem kar doczesnych za grzechy, później popełnione, po odprawieniu Mszy. Roztropnie więc będzie i pożytecznie zostawić część Mszy do odprawienia po śmierci. Podkreśla to św. pamięci papież, Benedykt XV, gdy pisze: Wielka jest liczba ludzi niewdzięcznych i łatwo zapominających, którzy, niestety, zaniedbują obowiązek postarania się o odprawienie Mszy św. za spokój wieczny najdroższych sobie i najbliższych osób. Jeszcze większa jest liczba takich osób, które z wielką szkodą duchową nie wiedzą, iż zamiast polecać spadkobiercom i krewnym odprawianie Mszy św. za ich duszę po śmierci, mogą to sami uczynić za życia jeszcze swego na ziemi i to z większą swoją korzyścią.

Wniosek praktyczny z powyższego. Prosta roztropność nakazuje zatroszczyć się o to, by po naszej śmierci odprawione zostały Msze święte za naszą duszę, za jej spokój i szczęście. Daleko większą zyskujemy zasługę, gdy sami to czynimy za życia. Najdoskonalszą zaś rzeczą jest słuchać osobiście tych Mszy świętych i podczas nich przyjmować Komunię św.

W SPRAWIE MSZY ŚW. ŻAŁOBNYCH

w dniu 3-m. 7-m. 30-m i rocznicę śmierci:

Przedewszystkiem rozróżnić należy między mszami de Requiem uprzywilejowanemi w dniu 3, 7, 30 i w rocznicę śmierci w ścisłem tego słowa znaczeniu z jednej strony i między rocznicą w znaczeniu szerszem z drugiej strony.

1. Zasadą ogólną jest, iż Msze św. w dniu 3, 7, 30 i rocznicę śmierci w znaczeniu ścisłem wtedy tylko cieszą się wszystkiemi przywilejami liturgicznemi, gdy są odprawiane ściśle w dniu 3, 7 i 30, licząc albo od dnia śmierci lub też pogrzebu, albo też w dokładną rocznicę śmierci lub pogrzebu. (Patrz Nowe rubryki mszalne, tytuł III n. 6.) Msze te mogą być czytane lub śpiewane (tamże.) —

Msze te mogą być antycypowane lub przeniesione na najbliższy dzień wolny pod względem liturgicznym wraz ze wszystkiemi swemi przywilejami wtedy tylko, jeśli w dniu właściwym zachodzi jakaś przeszkoda **liturgiczna**, a więc wypada niedziela lub officium, niedopuszczające odprawienia powyższych Mszy św. W tym wypadku muszą jednak być odprawione, jako śpiewane. Gdyby zaś Msze wymienione nie mogły być odprawione w dniu właściwym ze względu na przeszkody nie liturgiczne, lecz o innym charakterze np. konieczność odprawienia w tym dniu innych Mszy św. lub brak kapłana, wtedy tracą swe przywileje, to znaczy mogą być odprawione tylko

w dniu dopuszczającym missam quotidianam — i wymagają formularza tejże Mszy św.

2. Rocznica w znaczeniu szerszem nazywa się nabożeństwo żałobne za jednego zmarłego ustalone na mocy fundacji na datę różną od daty śmierci lub pogrzebu, lub też nabożeństwo odprawiane raz na rok w dniu oznaczonym na stałe lub też zmienianym za jakieś stowarzyszenie np. zgromadzenie zakonne, kapitułę, bractwo etc. Msza „de Requiem" w tym wypadku musi być uroczysta lub przynajmniej śpiewana (Nowe rubr. mszal. tit. III IV 6.)

Przeniesienie takiej rocznicy, o ile została ustalona na dzień ściśle oznaczony, bez powodów mających swe źródło w przepisach liturgicznych, sprawia, iż traci ona wszystkie swe przywileje.

3 Nabożeństwo żał. w dniu 3, 7, 30 i rocznicę dopuszcza według rubryk tylko jedną Mszę św. de Requiem w danym kościele. (Nowe rubr. mszal. tit. 6 i 7). Stąd jeśli zamówiona została jeszcze druga Msza św. na tę samą intencję, nie posiada ona żadnych specjalnych przywilejów liturgicznych.

Czy może kapłan po ablucji spożywać partykuły konsekrowane?

Byłem o to niedawno pytany przez pewnego teologa, który z punktu widzenia Teologji moralnej doskonale sprawę przedstawił. Ponieważ jednak pytanie zdaje się być więcej liturgiczne, niż moralne, wyrażam więc i swoje zdanie.

Przedewszystkiem przypomnieć należy, co mówią Rubryki Mszalne De def. VII. „Jeśli kapłan po przyjęciu Ciała i Krwi, a nawet po ablucji spostrzeże, iż pozostały konsekrowane partykuły, powinien je spożyć, bez względu na to czy będą wielkie czy małe, gdyż należą one do tej samej ofiary. Jeżeli zaś pozostała całkowita Hostja konsekrowana, należy ją schować do tabernakulum wraz z innemi"

Tyle o cząsteczkach należących do tej samej ofiary. Lecz jak postąpić, gdy są do spożycia cząsteczki innej ofiary, zawarte np. w puszce od komunikantów, którą trzeba wypuryfikować, a kapłan przez nieuwagę przyjął już ablucję?

Zdania moralistów są różne.

Św. Alfons (Lib. VI De Euchar. n. 251, 288) opiera się na prawie postu, które w pierwszym wypadku musi się podporządkować prawu jedności ofiary, w drugim zaś zyskuje przewagę, nie wypowiada się jednak zdecydowanie. Dlatego opinję przeczącą nazywa „powszechną" (Suarez, De Lugo etc.), gdyż cząsteczki (zachowane w cyborjum jak powiedziano wyżej) należą do innej Mszy św. Przeciwne zaś zdanie autorów odpowiadających twierdząco na powyższą kwestję jak Tamburini, Marchini, Tournely nazywa probabilis „chociażby cząsteczki pozostały z innej ofiary Mszy św. gdyż, jak powiadają ci autorowie, wszystkie Msze św. można uważać gatunkowo za pewnego rodzaju jedną ofiarę" (n. 251 l. c).

Z współczesnych autorów, którzy opowiadają się za drugą opinją, zacytować można Lemkuhla, (cas. 50 n 2 Ludgerus) który sądzi „iż nie należy robić skrupułów" w tej sprawie, gdyż spożycie partykuł wraz z komunją kapłana, tworzy moralnie jedną całość. D'Annibale (Summ. Theol. Mor. III n. 278. nota 37) powtarza zdanie św. Alfonsa co do partykuł należących do tej samej Mszy św.; uważa zaś, iż cząsteczki z innej Mszy św. można spożyć po ablucji, jeśli zachodzi obawa znieważenia (podobnie uczył Benedykt XIV).

Jaśniej wypowiada się Genicot (Comp. Theol. Mor. II 184-bis). Przytoczywszy wyżej wspomnianą zasadę Rubryk Mszału, powiada iż cząsteczki z tej samej ofiary „powinny" być spożyte choć jest już po ablucji, a nawet wtedy gdy kapłan wrócił już do zakrystji przed zdjęciem jednak szat liturgicznych. (podobnie wielu innych teologów). „Cząsteczki zaś" — powiada tenże teolog: „należące do innej Mszy św. w praktyce w ten sam sposób powinny być trakto-

wane. Tak więc nie należy sądzić, iż grzeszy kapłan, dokonywujący puryfikacji puszki, gdy przez nieuwagę przyjął już ablucję", (La Croix, Gury) gdyż uważa się za moralne jedno dokonanie ofiary.

Tyle moraliści, z czego wnioskować można, iż zdanie przeczące nazwane przez św. Alfonsa powszechnem, przez wielu zostało zarzucone, a co za tem idzie opinja przeciwna, probabilis nowe zyskuje argumenty.

A teraz, co mówią przepisy liturgiczne w tej sprawie.

Nic nie wspominają o tem rubryki Mszalne, zarówno stare jak nowe, nic również nie mówią, o ile wiem, dekrety św. Kongreg. Obrz. przynajmniej wyraźnie; niewiele bardzo liturgiści cytowani przez Kard Gennari (Questioni Liturgiche 2ª ed. n. 85, „Mon Eccl." vol. VIII p. II paq 211), jak de Herdt i Quarti, na których się powołuje, podając zwykły sposób puryfikacji puszki. Sprawa, która nas zajmuje, nigdzie nie jest poruszana. Jednego zacytuję z autorów współczesnych I. B. Defeder'a (Enchiridion Theol. Pastor. ed. 2ª, Tridentini, 1903 pag. 600), który zdanie swoje przejął zdaje się od wielkiego mistrza Kard. D'Annibale, twierdząc mianowicie, iż nie wolno spożywać partykuł z innej Mszy św. o ile nie zachodzi niebezpieczeństwo znieważenia Sakramentu.

Trzy są argumenty, na które powołują się teologowie dla potwierdzenia swej tezy: prawo postu, jedność ofiary Mszy św. i niebezpieczeństwo znieważenia. Pierwsze odnosi się do kapłana, drugie do istoty ofiary Eucharystycznej, trzecie do Eucharystji, jako sakramentu. Żadna jednak z tych racji nie dowodzi, iż zabronione jest dokonać puryfikacji już po spożyciu ablucji.

I Co do prawa postu. Na to bowiem prawo, jako pozytywne, nie można tak wielkiego kłaść nacisku, jak to prawie wszyscy przyznają. Czyż bowiem nie nakazują przepisy liturgiczne, aby kropelki Krwi Najśw. i odrobiny Ciała P, pozostałe w kielichu po sumpcji przyjmować przy pomocy dolania wina? skąd więc skrupuł co do postu? Dlaczegóżby nie wolno było tego przy drugiej ablucji dla wypuryfikowania puszki, co dozwolone jest przy pierwszej? Przecież nakazują przepisy liturgiczne, aby w Wielki Piątek cząstka konsekrowanej Hostji wrzucona została do niekonsekrowanego wina. Chory niemogący przełknąć Komunikantu może, albo nawet powinien, przyjąć go z wodą.

II Co do jedności ofiary. Pewnem jest z Liturgji, iż kapłan powinien spożyć całą Hostję, gdyż konsekracja i komunja do jednej należą całości. „Jeśli ktoś (poza koniecznością) nie spożył całkowicie sakramentu, popełnia grzech ciężki" (De defect. Tit X. n. 4).

Przepisane jest w liturgji św. Jana Chryzost. (Euch. graec. p. 86) aby przy końcu Mszy św. kapłan z djakonem uważnie i pobożnie spożyli wszelkie cząstki, są to bowiem perły.

Wiemy iż w obrządku Rzymskim do XII w. jak zauważa Bernard (Cours abregé de Lit. Rom. I p. 391) nie było żadnego przepisu o zbieraniu okruszyn, a nawet, jak wspomina Durandus i inni liturgiści z owych czasów, Łacinnicy samą ablucję zlewali do piscyny, Grecy zaś wcale nie troszczyli się o partykuły, według słów Kard. Humberta, legata do Michała Cerularjusza.

Pewnem jest, iż Inocenty III, nakazał ablucję kielicha przez wlanie wina po spożyciu Najśw. Krwi, co wspomina św. Tomasz (III qu. 83, 5 ad 10), ucząc iż należy spożyć również ablucję „dla obmycia ust, by nie zostały jakieś drobiny, czego wymaga cześć należna N. Sakramentowi". To spożycie ablucji nakazane zostało przez Piusa V, aby jakaś drobina Ciała i Krwi P. nie zginęła.

Powyższe należało przypomnieć, aby wykazać konieczność spożycia wszystkiego co należy do jednej i tej samej ofiary, nawet już po ablucji.

I na tę jednak jedność ofiary nie należy zbytniego kłaść nacisku, jeśli chodzi o spożycie Hostji. Czyż bowiem nie pozostawia się i nie przechowuje w tabernakulum puszki z Komunikantami, pozostałemi po Komunji wiernych, choć

bezwątpienia należą one do całości wraz z Hostją kapłana?

Nic więc dziwnego, iż niektórzy teologowie, jak Tamburini, Marchini, do których dołącza się Tournely, uczą: „Wszystkie Msze św. są jedną gatunkowo ofiarą", co do takiego stopnia jest jasne, że Rubryka pozwala celebransowi na spożycie partykuł z poprzedniej Mszy św. przynajmniej przed ablucją.

III Co do czci Sakramentowi należnej, albo raczej co do niebezpieczeństwa zniewagi, jak niektórzy powiadają. Ten argument wspomniany już, jak widzieliśmy, przez św. Tomasza, zdaje się potwierdzać opinję tych, którzy uczą, iż dozwolone jest spożywać nawet po ablucji partykuły konsekrowane, zawarte w puszce, jeśli potrzeba ją puryfikować.

Prawo zaś czci, należnej Najśw. Sakramentowi, zawiera w sobie i to, by naczynia święte jak najprędzej zostały oczyszczone, dlatego też puszka po Komunikantach tylko chwilowo powinna pozostawać w tabernakulum. Tabernakulum bowiem nie może być uważane za miejsce przechowywania naczyń św., o ile nie zmusza do tego konieczność jak np. przy binacji, lecz ma być wyłącznie przeznaczone dla Najświętszego Sakramentu, „ab omni alia re vacuum" (Can. 1269) jakoby „dom Boży".

Stąd wniosek, iż nie z powodu niebezpieczeństwa znieważenia, lecz raczej z obowiązku czci należnej, może kapłan celebrujący nawet po spożyciu ablucji dokonać puryfikacji puszki, zawierającej partykuły, które należą do całości innej Mszy św. Opinję tę potwierdza Benedykt XIV, za wyjątkiem wypadku, gdy spożycie partykuł lub raczej puryfikację puszki można zlecić kapłanowi, który zaraz po tej Mszy św. rozpoczyna drugą.

Do powyższego dodać tylko należy, iż kapłan partykuły należące do jego Mszy św. **powinien** spożyć nawet po ablucji, o ile zaś chodzi o drugi wypadek t. j. partykuły innej Mszy św. **może** to czynić.

DE HABITU LITURGICO IN ADMINISTRANDIS SACRAMENTIS

I. Quisnam sit habitus liturgicus, sacerdoti praescriptus, ad sacramenta administranda **generali modo** exhibet Rituale Romanum, tit. I, cap unic., n. 7: „In omni sacramentorum administratione superpelliceo sit indutus, et desuper stola eius coloris, quem Sacramenti ritus exposcit; nisi in Sacramento Poenitentiae ministrando occasio, vel locus interdum aliter suadeat".

Quod et diserte confirmatur decreto generali S. R. C. 12 iul. 1892, n. 3784, ad I. Quare **canonici** et ii qui gauden privilegio deferendi rochettum, eius loco **assumere debent superpelliceum** ad sacramenta administranda, vel, in propria tantum ecclesia, superpelliceum superimponere rochetto *). Diaconus sacramentum administrans assumit stolam transversam.

II. **Pro singulis sacramentis in specie.**

1. Ad **Baptismi** parvulorum administrationem solemnem requirit Rituale superpelliceum et stolam quae debet esse violacea (tit. II. c. I, n. 67) **) usque post unctionem oleo catechumenorum factam. Tota enim evolutio praecedentium caeremoniarum, ut alibi ostendimus (Collat. Brugen., X [1905], 668-71). habet indolem poenitentialem et exprimit luctam contra daemonem ex anima expellendum. Unctione autem facta „deponit stolam violaceam et sumit stolam albi coloris" (R. R. II, 11, 17) Attamen „licite sacerdos uti potest stola bicolori, ex una parte violacea et ex altera alba". ***).

Quod si agatur de adultis solemniter baptizandis, potest etiam, et convenientius quidem, induere pluviale vio-

*) Decr. gen. diei 12 Iulii 1892, n. 3784. II. Cfr. D. 2684, XXII et D. 2993, 5 quod declarat „rochettum non esse vestem sacram adhibendam in administratione sacramentorum".

**) Citamus rubricas Ritualis iuxta recentem editionem typicam. In praecedeti editione numerus erat 51.

***) Decr. S. C., Tarnovien., 26 mart. 1859 n. 3086, 7.

lacei coloris (R. R., II, IV, 1) et deinde coloris albi (R. R., II, IV, 51).

In casu tandem baptismi in necessitate administrandi extra ecclesiam, convenit quidem adhibere superpelliceum vel saltem stolam, sed non necessario requiritur.

2. **Pro sacramento Poenitentiae**, sacerdos „superpelliceo et stola violacei coloris utatur, prout tempus vel locorum feret consuetudo“ ut ait Rituale (III, 1. 10), vel nisi „occasio, vel consuetudo vel locus interdum aliter suadeat“ ut supra notat Rituale.

Exceptionem ergo iustificare possunt: a) occasio vel tempus, si v. g. clausa sacristia, ad manum non sint superpelliceum et stola; aut si tempore missionis contingat plures esse confessarios quam stolas; b) locus, si confessio excipiatur extra ecclesiam: pro hoc casu tamen convenit ut sacerdos stolam domi asservet et secum deferat; c) consuetudo, ut apud Regulares mendicantes, qui omisso superpelliceo, cum stola tantum confessiones excipiunt; aut etiam in quibusdam dioecesibus, in quibus superpelliceum omittitur. Hac de re tamen rescripsit S. R. C. „conveniens est ut in ecclesia adhibeatur stola, iuxta S. R. C. decreta“ (1).

3. **Pro S. Communione** dispensanda.

A) In ecclesia, si celebrans eam distribuat vel intra missam (statim post communionem celebrantis), vel etiam ismmediate ante aut post missam, quin ab altari discedat, eam dispensat cum omnibus paramentis missae (2), etiamsi missa in paramentis nigris celebretur (3).

Si autem S. Communio dispensetur extra missam, ita ut constituat functionem independentem a missae celebratione, sacerdos debet esse „superpelliceo indutus, ac desuper stola coloris semper albi vel officio illius diei convenientis (mutato tamen colore nigro in violaceum die Commemorationis omnium fidelium defunctorum)“ ait novum Rituale (IV, 11, 3).

(1) Decr. 31 aug. 1867, n. 3158, II.

(2) Cfr. Ritus celebrandi, x, 6; Rit. Rom., IV, 11, 10-13.

(3) Rit. Rom., IV, 11, 13; S. R. C., 27 iun. 1868.

Olim semper praescribebatur color officio diei conveniens. Ratio novae dispositionis est quia ex una parte agitur functio, a missae celebratione omnino seperata, cui congruit color albus S. Sacramento proprius; ex altera vero parte S. Communio semper servat essentialem relationem ad sacrificium, cuius est participatio; et hoc exprimitur per colorem convenientem officio vel potius missae diei. Censent enim plurimi auctores sumendum esse colorem missae diei, etiamsi officium diei, v. g. in vigilia Pentecostes, alium colorem exigeret.

B) Ad Infirmorum Communionem quod attinet, pro omni Ss. Eucharistiae delatione publica — sive sit ordinaria cum pluribus, sive extraordinaria cum unica hostia — requiritur superpelliceum et stola alba RR., IV, IV, 12), adeo ut „eliminanda sit consuetudo“ si forte alicubi existat, deferendi Ss. Eucharistiam „cum stola super vestem communem absque superpelliceo“, etiam „in parochiis ruralibus ubi longum iter est faciendum“ (1). Si plures deferantur particulae, ita ut sit processionaliter redeundum ad ecclesiam, adhibendum est velum humerale album, quo tegitur pyxis. Si vero unica particula, ob causam legitimam (2), deferatur, parva custodia in qua haec includitur, ponatur in sacculo seu bursa albi coloris quae collo appendatur.

Ad delationem privatam ex causa iusta et rationabili tantum licitam (3), debet „sacerdos stolam semper habere propriis coopertam vestibus; in sacculo seu bursa pyxidem recondat“ (4).

4. **Pro Extrema Unctione** administranda debet sacerdos esse indutus superpelliceo et stola violacei coloris, dum sacramentum administrat (RR. V, II, 4). Non obstante cousuetudine, Extrema Unctio administrari nequit cum stola tantum (5).

(1) Decr. S. R. C. Gandaven., 16 dec. 1826 n. 2650, 2.

(2) Qua de re cfr. Collat. Brugen., III (1898) pp. 292 ss.

(3) R. R., IV, IV, 6; Cod. iur., can. 847.

(4) Decr. S. Cong. de disciplina Sacramentorum, diei 23 dec. 1912.

(5) Decr. citat. n. 2650, II.

Aliunde non licet deferre oleum sacrum, in superpelliceo et stola, cum lumine (1), quia hic honor reservatur Ss. Sacramento.

5. **Matrimonio** assistens sacerdos sit „superpelliceo et stola alba indutus", ait Rituale VII, II, I. Decretum autem in Ambianen. n. 3158, 3, statuit quod „si immediate sequitur missa, sacerdos praeter albam et stolam induere debet etiam planetam" seu omnia indumenta missae, excepto manipulo. Sed intenditur tantum casus quo sacerdos inter celebrationem matrimonii et missam non recedit ab altari. Potest autem etiam in superpelliceo et stola assistere matrimonio et dein accedere ad sacristiam et se induere ad missam, ut patet ex Rituali VII, II. 4.

(Ephemerides liturgicae Mart.-Apr. 1927 r).

C. CALLEWAERT

Czy ważną jest dyspensa „a disparitate cultus" jeśli w nakazanem przez prawo zobowiązaniu wyrażono obietnicę „wychowywać dzieci w wierze katolickiej" zamiast „ochrzcić i wychowywać" i jeśli nie zostało ono podpisane przez dwóch świadków.

Kanon 1061 § 2 mówi: „Cautiones regulariter in scriptis exigantur," nie określając bliżej sposobu.

Chce przez to wyrazić, iż ,poza wyjątkowemi okolicznościami, nie należy poprzestawać na obietnicy ustnej, nawet uczynionej wobec świadków, gotowych potwierdzić jej prawdziwość, lecz należy wymagać zobowiązania piśmiennego, wyrażającego jasno przedmiot obietnicy, uczynionej przez przyszłych małżonków.

Formy tego zobowiązania prawo bliżej nie określa. Będzie więc ono ważne, jeśli w sposób niepozostawiający wątpliwości, wyraża, o ile chodzi o dzieci, iż będą one ochrzczone i wychowane w religji katolickiej, jak tego zresztą wymaga prawo naturalne od strony katolickiej.

W wypadku przez nas poruszonym postawiono słowo „wychowywać" w wierze katolickiej, bez wyraźnej wzmianki o chrzcie świętym, choć było to w intencji składających przyrzeczenie. Czy nie sprowadza to nieważności dyspensy? Odpowiadamy bez wahania, iż nie może być żadnej wątpliwości o ważności dyspensy pomimo opuszczenia słowa „ochrzcić," a to dla tej prostej racji, iż zobowiązanie do katolickiego wychowania suponuje oczywiście to, co jest podstawą i fundamentem religji katolickiej, to jest chrzest, przez który jedynie wchodzi się do Kościoła.

Niema więc żadnej podstawy do powątpiewania z tej racji o ważności dyspensy i ślubu, na jej podstawie udzielonego.

Podobnie co do opuszczenia podpisu świadków, którego prawo ogólne nie wymaga.

Tyle co do prawa ogólnego. Dodać jednak należy, iż gdyby przepisy miejscowe jakiejś dyecezji lub wikarjatu apostolskiego stawiały wymagania surowsze w celu tem pewniejszego dotrzymania uczynionych przyrzeczeń, to należy się do nich zastosować. Tak np. synod w Nowej Grenadzie w r. 1868 i synod prowincjonalny w Utrechcie w r. 1865 przepisały, iż zobowiązania mają być podpisane przez narzeczonych, dwóch świadków i proboszcza parafji oraz zaopatrzone pieczęcią tego ostatniego.

(6) Decr. R. S. C. n. 196; coll. decr. n. 2650,V.

Bóg na nas patrzy!

często, jak najczęściej, przypominajmy z ambony tę prawdę.

Czy mogą kapłani udzielać sobie wzajemnie intencje mszalne bez wypłacania stypendjów. Np. ktoś prosi konfratra o 10 intencji, gdyż narazie niema żadnych, a gdy je otrzyma zwraca również 10, przyczem obydwaj zatrzymują otrzymane przez siebie stypendja. Czy są one jednakowe, czy nie, o to żaden z nich nie pytał.

Odp. Jest rzeczą pewną, iż, dając kapłanowi intencje mszalne należy oddać mu również całkowite stypendja, na nie otrzymane, obowiązuje to pod grzechem ciężkim z natury swojej. Również pod grzechem ciężkim należy usunąć od intencji mszalnych wszelki pozór spekulacji i handlu. (kan. 840, i 827).

Bardziej więc odpowiadałoby brzmieniu prawa, gdyby, dając drugiemu kapłanowi intencje, dołączono do nich należne stypendja, co należałoby uczynić również przy zwrocie. Czy stypendja są równe czy nie, już do sprawy nie należy. W ten sposób postępując, dostosowanoby się do litery prawa.

Czy jednak można powiedzieć, iż przekracza się prawo, postępując tak, jak przedstawiono w pytaniu? Należy odpowiedzieć przecząco. Umowa między dwoma kapłanami oddającymi sobie usługę, nie nosi charakteru spekulacji stypendjami: jest to widoczne, gdyż najczęściej stypendja są równe, jeśli zaś zdarzy się jakaś różnica, to może być zarówno na korzyść jednego jak i drugiego, żaden z nich jednak nie szukał najmniejszej korzyści pieniężnej. A więc niema żadnej spekulacji w powyższem postępowaniu.

Niema jej ze strony dającego, gdyż dając nie wie i nie może wiedzieć, jak wysokie będą stypendja za intencje, które mu będą zwrócone i czy, jeśli będą różne od danych, różnica wypadnie na jego korzyść lub niekorzyść. Kwestja pieniężna jest właściwie z całej sprawy usunięta, a chodzi tylko o oddanie braterskiej usługi, uczynione, bez chęci zysku. Jeden i drugi całkowicie dobrowolnie ustępuje ze swoich praw, gdyby stypendja okazały się niejednakowe. Zaś ceienti et efficaciter volenti non fit injuriu.

A więc umowa powyższa nie wykracza przeciw prawu, czyli nie może być uważana za coś złego.

Nasze czynności w Październiku.

Na dwie uroczystości mamy zwrócić uwagę w swych czynnościach kapłańskich. Najprzód na święto Matki Bożej Różańcowej, którą Kościół obchodzi w pierwszą niedzielę miesiąca. Postarajmy się gorliwą pobożność naszych parafjan do Matki Bożej w miesiącu październiku tak zasilać i podnosić, jak w Maju. Owszem jeszcze bardziej, bo odmawiany różaniec daje nam możność opowiadać tajemnice z życia Pana Jezusa i Matki Bożej naszym parafjanom pobożnym i skłaniać ich, aby te najświętsze wzory naśladowali i tem się w świętej wierze umacniali. Październik, to drugi Maj, a pierwsza niedziela październikowa, to jakby ogólny odpust ku czci Matki Bożej. Zakończenie miesiąca październikowego, podniośle odprawione, napewno zachęci wiernych do odmawiania różańca wciągu roku całego. Przedstawiajmy, że różaniec to najlepsza książeczka do nabożeństwa.

W Październiku najłatwiej byłoby wprowadzić żywy różaniec tam gdzie go jeszcze niema i powoli przez żywy różaniec dążyć do utworzenia w parafji bractwa różańcowego.

Pozatem w kazaniach niedzielnych październikowych możemy bardzo zbawiennie dla naszych parafjan poruszać życie św. Franciszka, którego Kościół czci 4 października. W każdej parafji są tercjarze. Jeśli im okażemy pomoc duchowną i będziemy im wzór świętego patryarchy i ojca przedstawiać, niewątpliwie ożywimy ich serca duchem wielkiego świętego, a gorliwi tercjarze będą w naszej pracy dusz pasterskiej wielką dla nas pomocą. Tembardziej dzień świętego Franciszka należałoby odznaczyć w obchodzie tam, gdzie ko-

ściół ma Jego ołtarz i gdzie jest tercjarstwo należycie zorganizowane.

„Te Deum" o Matce Bożej.

Hymn ten pochwalny o Matce Bożej odnalazła redakcja L'Ami du Clergé ręką napisany na Brewiarzu dla zakonnic Urszulanek, wydanym w Paryżu u Josse w. r. 1695.

Bylibyśmy wdzięczni, gdyby kto z Czytelników zechciał przełożyć na język polski ten hymn pochwalny. Niewątpliwie Czciciele Matki Bożej będą go chętnie i pobożnie odmawiali.

Te Matrem Dei laudamus: te Mariam virginem profitemur.

Te aeterni Patris Sponsam omnis terra veneratur.

Tibi omnes Angeli et Archangeli, tibi omnes Principatus humiliter serviunt.

Tibi omnes Potestates et supernae Virtutes, Coeli coelorum et universae Dominationes obediunt.

Tibi omnes Throni, tibi Cherubim et Seraphim exultanter assistunt.

Tibi omnes Angelicae creaturae delectabili voce proclamant.

Sancta, Sancta, Sancta Maria, Dei genitrix, Mater et Virgo.

Pleni sunt coeli et terra majestatis gloriae fructus ventris tui.

Te gloriosus Apostolorum chorus sui Creatoris matrem collaudat.

Te Martyrum coetus candidatus Christi genitricem glorificat.

Te gloriosus Confessorum exercitus Trinitatis templum appellat.

Te amabilis chorea Virginum suae Virginitatis exemplum praedicat.

Te tota coelestis curia coelorum Reginam honorat.

Te per universum orbem Ecclesia sancta invocando concelebrat,

Matrem divinae majestatis.

Venerandam terram, Regis coelestis puerperam,

Sanctam quoque, dulcem et piam.

Tu angelorum domina.

Tu Paradisi janua.

Tu scala regni coelestis.

Tu regis gloriae thalamus.

Tu arca pietatis et gratiae.

Tu vena misericordiae

Tu refugium peccatoris.

Tu es mater Salvatoris.

Tu ad liberandum exulem hominem, Filium Dei suscepisti in uterum.

Per te, expugnato hoste antiquo, sunt aperta Fidelibus regna coelorum.

Tu cum Filio tuo sedes ad dexteram Patris.

Tu ipsum pro nobis roga, Virgo Maria, quem ad nos judicandum credimus esse venturum.

Te ergo poscimus, nobis famulis tuis subveni, qui pretioso sanguine Filii tui sumus redempti.

Aeterna fac, Virgo serena, cum servis tuis gloria praemiari.

Salvum fac populum tuum, Domina, ut simus participes haereditatis tuae.

Et rege nos, et extolle nos, usque in aeternum.

Per singulos dies, o pia, te salutamus;

Et laudare te cupimus in aeternum devota mente et voce.

Dignare, Dulcis Maria, nunc et semper nos sine delicto conservare.

Miserere nobis, pia, miserere nobis.

Fiat misericordia tua magna nobiscum, quia in te, dulcis Maria, confidimus.

In te, clementissima Domina, speramus, defende nos in aeternum. *Amen.*

Materjał dla Kaznodziejów.

Będziemy się poczuwali do zbierania i podawania aktualnego materjału dla Kaznodziejów. W pierwszym rzędzie podawać będziemy przykłady, które ożywiają bardzo kazania. Pożytecznego kazania bez przykładu nawet sobie trudno wyobrazić. Lud wtedy naukę całą zrozumie i powtórzy, jeżeli ją wzmocnimy przykładem. Przykładów dostarcza życie codzienne. Przedewszystkiem życie grzeszne, które mamy poprawić, przed którem, jako kaznodzieje, powinniśmy przestrzegać. Będziemy je śle-

dzili i niezwłocznie uwidocznione w przykładach podamy, jako materjał, nadający się na ambonę. Mamy na myśli wyroki sądowe. W nich są wydarzenia sprawdzone. Niewątpliwie zaciekawią słuchacza, jeśli zostaną zastosowane i odpowiednio podane. Również postaramy się skrzętnie zbierać czyny chwalebne, aby jako wzór do naśladowania mogły być wskazane na ambonie.

Liczymy również, że i Cz. Czytelnicy nie poskąpią nam takiegoż materjału z swoich okolic, zwłaszcza z życia wiejskiego i z sfer robotniczych.

OD ADMINISTRACJI GŁOSU KAPŁAŃSKIEGO

Administracja nasza mieści się przy ulicy Miodowej pod № 17 mieszkania 17. Prowadzą ją SS. Loretanki. Pod tym adresem należy kierować wszystkie listy i zamówienia. Prosimy o wyraźne wypisanie nazwisk własnych i poczty.

Do tego pierwszego numeru załączamy przekazy na nasze konto czekowe. Prosimy o niezwłoczne zamówienie Głosu Kapłańskiego, abyśmy wiedzieli jaki bić nakład następnego numeru.

Cena Głosu Kapłańskiego wynosi rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2 zł. 50 groszy.

„DRUKARNIA LORETAŃSKA"

Głos Kapłański wychodzi nakładem Drukarni Loretańskiej, czyli Zgromadzenia Sióstr Loretanek. Siostry wyuczone zecerstwa, same złożyły cały numer Głosu Kapłańskiego i nadal przyczynią się swą pracą, że Głos Kapłański z ich drukarni ukazywać się będzie stale.

Drukarnia Loretańska z czasem się rozwinie i będzie własnym nakładem wydawać broszury katolickie, nawet dzieła, które dziś wydawców nie znajdują. W tym właśnie celu Siostry Loretanki powstały i dla tego celu pragną się poświęcić.

Drukarnia Loretańska mieści się w Warszawie przy ulicy Tamka 46.

KSIĘGARNIA SS. LORETANEK

Siostry Loretanki, jako początkujące wydawczynie prasy katolickiej, już mają pewien zapas broszur ascetycznych, które się stale rozchodzą i wyrabiają sobie poczytność. Z czasem wydawnictwo Sióstr Loretanek powiększy się znacznie i to w prędkiej stosunkowo przyszłości. Już na okres kolędy kapłańskiej Siostry Loretanki będą miały większy zapas broszur religijnych, które przyczynią się znakomicie do wpływu moralnego i propagandy katolickiej.

Pozatem **Głos Kapłański** będzie pilnie śledził wydawnictwa katolickie i w razie uznania wydawnictwa jakiego za wpływowe i nadające się dla Duchowieństwa, zaleci je Siostrom do nabycia, aby następnie ułatwić Cz. Duchowieństwu kupno takich broszur katolickich dla parafjan swoich.

Obecne czasy wymagają wpływu katolickiego, a ten jest najskuteczniejszy przez drukowane słowo. Największą, zdaje się, zasługę położą tanie broszureczki, wydawane czytelnie, a pisane zwięźle i zrozumiale. Tematów nie zabraknie. Na poczekaniu możnaby wskazać tysiąc tematów z chwili bieżącej tak, że wszyscy pisarze i wydawcy katoliccy mają szerokie pole dla swej gorliwości.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.